

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHO G O R Z O W A . P L

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LISTOPAD 2020 • NR 11/2020 (71)

Szczakiel raz, Gollob raz, Zmarzlik po raz drugi

Bartosz Zmarzlik po raz drugi z rzędu został indywidualnym mistrzem świata na żużlu. Więcej na s. 14



fot. BSI

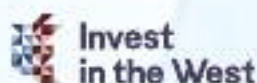
Perełki, których za wiele nie mamy

Przez całe lata nic się tam nie działo i zmierzały na zatracenie.

Na willę Jaehnego przy Kosynierów Gdyńskich miasto miało wiele pomysłów. Nawet taki, żeby przykryć ją szkłem i przeznaczyć na cele wystawiennicze związane z Miejskim Ośrodkiem Sztuki. Żaden jednak cel nie został zrealizowany, lata mijały, a budynek niszczał i zwyczajnie się rozpadał. Wreszcie trafił we władanie Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej, która ma pomysł i znalazła możliwości finansowania. Ma tam powstać, do końca przyszłego roku, Regionalne Centrum Przedsiębiorczości, które wyłoni się tutaj w dużej mierze dzięki unijnemu dofinansowaniu. Właśnie rozpoczynają się prace związane z początkiem realizacji tej inwestycji. Trzymam kciuki za to, by po niezbyt chwalebnej, ale pamiętanej przeszłości (za PRL mieścił się tam milicyjny „dołek”) zabytkowa willa znowu cieszyła oko i służyła przedsiębiorcom oraz miastu.

Inaczej potoczyły się losy willi Herzoga na bulwarze. Tutaj ostatnim gospodarzem w słusznie minionej epoce była Liga Obrony Kraju, która jak wiele innych organizacji i instytucji dawnego porządku straciła na znaczeniu i dobytku, i nawet nie wiem czy jeszcze istnieje. Sama willa przeszła we władanie miasta, które w 2009 roku sprzedało ją prywatnemu inwestorowi z 50% bonifikatą. Przedsiębiorca, wbrew zapisom umowy, całymi latami nic tam jednak nie robił i nie bardzo nawet przejmował się sądowymi procesami i groźbami kary. Aż w końcu zdecydował się teraz na remont, który jakby się rozpoczyna. Ma tam powstać restauracja i coś tam jeszcze. I oby powstała, bo po zakończonym remoncie estakady i odnowieniu nisz aż prosi się o przywrócenie tej pięknej ongiś budowli do dawnej świetności. Z pewnością będzie może być ozdobą bulwaru.

JAN DELIJEWSKI

Kostrzyńsko-Słubińska
Specjalna Strefa Ekonomiczna

WSPIERAMY
SZKOLNICTWO
ZAWODOWE

KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI

www.ksse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@ksse.pl



KALENDARIUM
Listopad 2020

● 1.11.
1959 r. – drużyna Unii (później Stilon), trenowana przez Feliksa Karolka awansowała po raz pierwszy do II ligi (odpowiednik obecnej I ligi); w ostatnim, decydującym o awansie gorzowie pokonali u siebie Polonię Poznań 4:1, w drużynie gospodarzy wystąpili: Edward Kozielski, Lothar De Martin, Zdzisław Wolak, Henryk Holewik, Tadeusz Stupieński, Henryk Wilczak, Jerzy Gawacki, Roman Dragon, Marian Cichosz, Edward Lasecki, Jerzy Kaczmarek; Unia grała w II lidze tylko jeden sezon.

● 2.11.
1947 r. – na cmentarzu świętokrzyskim przy ul. Warszawskiej poświęcono pomnik powstańców wielkopolskich, miejsce pochówku gorzowskich kombatantów powstania.

1973 r. zm. Jan Kazimierz Micunas (66 l.), b. dyrektor Technikum Rachunkowości Rolnej w Zieleszynie (1957-1961), słynny kawalerzysta i trener olimpijskiej kadry jeździeckiej, bohater dwóch skutecznych ucieczek z obozów w Woldenbergu i obozu NKWD w Diagilewie.

● 3.11.
1982 r. – Sergiusz Protoklitow otworzył w Gorzowie firmę „Omnis”, pierwszy w Polsce prywatny zakład pogrzebowy.

2003 r. – zawieszono działalność Domu Kultury „Kolejarz” w Gorzowie.

● 4.11.
1960 r. – premiera „Balladyny” zainaugurowała działalność upamiętniony Teatr im. Juliusza Osterwy.

● 6.11.
2009 r. – otwarto nowe przedszkole nr 17 przy ul. Maczka.

1980 r. zm. dr Leon Andrejew (69 l.), lekarz rentgenolog, pionier Gorzowa.

● 7.11.
2005 r. – na terenie Parku Górczyńskiego w Gorzowie otwarto największy w mieście plac zabaw dla dzieci.

● 8.11.
1959 r. – na parterze Domu Chemika przy ul. Drzymały 26 otwarto NOT-Klub, klub inteligencji technicznej, później kawiarnia Magnat, dziś zamknięta; wystrój wnętrza zaprojektował Mieczysław Rzeszewski.

● 9.11.
1998 r. – w Zielonej Górze zebrał się po raz pierwszy Sejmik Lubuski; przewodniczącym sejmiku został Jan Kochanowski, a marszałkiem województwa Andrzej Bocheński.

1932 r. ur. się prof. Bernard Woltmann, em. pracownik naukowy gorzowskiej filii AWF, b. prodziekan (1971-1984), prorektor (1987-1990), dziekan ZWKFR (1984-1987) i dyrektor Instytutu Kultury Fizycznej (1999-2003), zm. w 2013 r.

1984 r. – w szczelnie zapelnionej hali widowiskowo-sportowej Stilonu przy ul. Czeresniowej odbył się III Międzywoje-

Skwer Wolności będzie uporządkowany

Bardziej widoczne zmiany powinny wystąpić w pierwszym półroczu 2021 roku.

W trakcie ciekawych przeobrażeń jest park Kopernika. Wcześniej planowana była odnowa tylko jednej części, teraz szansę na odnowę ma część w okolicy skateparku.

Miasto zwróciło się też z ofertą do firm specjalizujących się w tworzeniu łąk kwietnych.

Mają powstać w parku Górczyńskim i 750 - lecia, na skwerze przy ul. Matejki oraz na pasie zieleni przy alei księdza Witolda Andrzejewskiego - łącznie na 8000 metrów kwadratowych. Pięknie też zieleń na Bulwarze Wschodnim. Gorzowski Rynek Hurtowy, spółka, w któ-



Zmiany zaczną się od wymiany połamanych desek w ławkach

rej miasto jest głównym udziałowcem, uzupełnia teren zielony, robi nowe nasadzenia.

Teraz nadchodzi dobry czas dla gorzowskiego skweru Wolności. Miasto rozpocznie tam prace, zaczynając od wymiany połamanych desek w ławkach. Występujące ubytki zagrażające bezpieczeństwu w nawierzchni chodnika i alejek znajdujące się na Skwerze zostaną naprawione. Zadbano też o regularne usuwanie śmieci.

Ale bardziej widoczne zmiany powinny nastąpić w pierwszym półroczu 2021 roku.

Jeśli pozytywnie zostanie rozstrzygnięty przetarg na zagospodarowanie Parku Wiosny Ludów, wtedy, ta parkowa

architektura, która jest w dobrym stanie, zostanie przeniesiona na skwer Wolności. Wcześniej zostanie odpowiednio odrestaurowana.

Ale najważniejsze zacznie się niedługo. Miasto przygotowuje projekt nasadzeń roślin na skwerze. Zostanie on wykonany jeszcze w tym roku. Dobór roślin będzie nawiązywał do nasadzeń przy ul. Sikorskiego. Na nowo zagospodarowanym terenie pojawi się około 1000 nowych roślin, kwiaty, byliny i trawy – róże, szalwie, ostnice, werbeny i inne.

WIESŁAW CIEPIELA
Rzecznik Prasowy UM

Lubisz czytać, napisz recenzję

Po raz ósmy już księżnica wojewódzka zaprasza do udziału w konkursie na najlepszą recenzję przeczytanej książki.

Udział mogą wziąć członkowie Dyskusyjnych Klubów Książki. Konkurs nosi tytuł – Moje literackie fascynacje. Swoją recenzję wybranej książki, a właściwie dwóch, bo nawet dwie recenzje napisać można, powinni do księżnicy nadsyłać zainteresowani członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki z terenu Gorzowa oraz północnej części województwa lubuskiego. I żeby było sprawiedliwie, bo przecież wiadomo, że czytelnicy są w różnym wieku, biblioteka oceniać będzie nadesłane recenzje w trzech kategoriach - wiekowych: I. do 14 roku życia; II. 15-19 lat; III. od 20 roku życia.



Trwa konkurs WiMBP na recenzję przeczytanej książki

Swoje teksty autorzy mogą nadsyłać do 20 listopada, w tym roku w wersji elektronicznej lub tradycyjnej. Bibliotekarze czekają na recenzje opatrzone imieniem i naz-

wiskiem autora, miejscem zamieszkania, nr telefonu, nazwą Dyskusyjnego Klubu Książki oraz informacją o kategorii wiekowej na adres: e.niewiadomska@wimbp.gorzow.pl. lub pocztą tradycyjną na adres: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, ul. Sikorskiego 107, Gorzów Wielkopolski / Dział Udostępniania Zbiorów z dopiskiem konkurs DKK.

Organizator informuje, iż pod uwagę będą brane tylko prace oryginalne, które nigdzie wcześniej nie były publikowane.

Ogłoszenie wyników Konkursu nastąpi w terminie

wskazanym przez Organizatora, o czym poinformujemy zainteresowanych uczestników. Wyniki konkursu będą również umieszczone na stronie www.wimbp.gorzow.pl w zakładce Dyskusyjne Kluby Książki.

Najlepsi autorzy najciekawszych recenzji zostaną nagrodzeni, a fundatorem nagród jest WiMBP.

W konkursie tradycyjnie chodzi o promowanie czytelnictwa, promowanie książek spoza podstawowego kanonu czytelniczego. No i oczywiście także o umiejętność reklamy ulubionych autorów i ich tytułów.

ROCH

Były przekonane, że pomagają córkom

Kobiety dopiero po pewnym czasie zrozumiały, że zostały oszukane.

Do 75-latki zadzwoniła kobieta, twierdząca że jest jej córką. Miała być w banku, w którym jest kontrola, a ona musi przekazać pieniądze pewnej osobie. W innym przypadku miała mieć kłopoty. Rzekoma córka chciała pożyczyć pieniądze. 75-latka przygotowała dla

niej 40 tysięcy złotych. Nie mogła jednak osobiście zanieść ich do banku, w którym miała być córka. Do starszej kobiety przyjechał kurier i odebrał spakowaną gotówkę. Dopiero później zorientowała się, że cała historia okazała się oszustwem.

W podobną historię uwierzyła 85-letnia mieszkanka Gorzowa. Kobieta także przekonana o tym, że rozmawia z córką, przekazała ponad 28 tysięcy złotych. Ponownie pojawił się wąż banku i konieczności zwrotu pieniędzy. Niestety dopiero po pewnym czasie udało jej

się skontaktować z córką, by zweryfikować historię.

Przestępcy nie odpuszczają i wciąż przez telefon opowiadają niestworzone historie. Sporo z takich połączeń jest w porę zakończonych. Pojedyncze przypadki potwierdzają jednak, że należy nadal rozmawiać

ze starszymi członkami naszych rodzin czy też sąsiadami. Przestrzegając ich przed różnymi metodami działań oszustów ratujemy ich oszczędności, często gromadzone przez całe życie.

Z KRONIKI POLICYJNEJ
ECHO GORZOWA.PL

Zabrakło Kuny, wybudowali swoją łódkę

Nowa, jeszcze bez nazwy, ale podobna do Kuny łódka ma 14 metrów długości i tylko 20 cm zanurzenia.

I nie byłoby w niej nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ręką do jej budowy dołożył znany gorzowski rzeźbiarz.

- Zabrakło Kuny, bo przestała pływać, więc postanowiliśmy wybudować sobie własną łódkę – mówi Andrzej Moskaluk, na co dzień znany bardzo gorzowski twórca, autor wielu rzeźb w przestrzeni miejskiej, kiedyś załogant Kuny, a dziś – jeden z trzech twórców najnowszej jednostki pływającej, która ma zastąpić Kunę.



Zabrakło Kuny, bo przestała pływać, więc postanowili wybudować sobie własną łódkę

Zaczął się trzy lata temu

Wszystko ma swój początek jakoś tak trzy lata temu. To wówczas trzech ludzi – właśnie Andrzej Moskaluk, który mówi o sobie, że był do ciężkiej roboty, kapitan Ryszard Andrzejewski, który był od całej logistyki związanej z tym, żeby łódka pływała, była bezpieczna i miała wszelkie homologacje wymagane przez urzędy żeglugi śródlądowej oraz Tadeusz Żygański – specjalista od różnych koniecznych układów, zdecydowało, że dość gapienia się na rzekę, pora znów na nią wypłynąć.

Pytanie – tylko czym? Można kajakiem, można

tratwą, można kanadyjką, ostatecznie nawet na materacu, ale jak się dużo czasu spędziło na Kunie, łodołamaczu przywróconym do życia przez nieżyjącego już kapitana Jerzego Hopfera, ale i pana Ryszarda, to pływanie na byle czym zwyczajnie nie smakuje.

To wówczas zapadła szalona z perspektywy czasu decyzja – budujemy swoją. – Kuna może rzadko pływać, bo ma takie a nie inne zanurzenie, nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś wypłynie, dlatego panowie zdecydowali się na barkę, płaskodenną łódkę, która da radę – tłumaczy Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk,

dziennikarka i jednocześnie żona Andrzeja Moskaluka, która była obecna przy budowie łódki, która na razie nazwy nie ma, ale już stoi w macierzystym porcie, czyli w nowiułkiej marinie w Santoku.

Miała być podobna do Kuny

Kiedy się patrzy na dzieło trójki zapaleńców, od razu rzuca się w oczy podobieństwo do Kuny. – Zależało nam bardzo, żeby miała kształt taki z przełomu XIX i X wieku, taki klimat. I tak ją właśnie budowaliśmy – mówi Andrzej Moskaluk.

Nowa jednostka pływająca jest nowa – oznacza to, że

została wybudowana od podstaw, bez opierania się o jakieś wcześniejsze. Zapaleńcy musieli kupić wszystko, co potrzebne i gdzieś ją zbudować.

Za suchy dok posłużyła posesja przyjaciół. Przy pracy skutnicy spędzali każdą wolną chwilę. I efekt jest niezwykły. Stylizowana na stary parowiec lub łodołamacz łódka ukradnie serce każdemu, kto pamięta rejsy Kuną po Warcie. Ma 14 metrów długości, 3 metry szerokości, zanurzenie wynosi 20 cm, więc nawet na upartego po wodzie do kolan popłynie. Na pokładzie jest miejsce dla 12 osób i trzech załogantów. Za sterami

stanie pan Ryszard, którego to już czwarta jednostka w życiu. Andrzej Moskaluk żartuje, że jemu przypadnie jak zwykle zaszczytna funkcja załoganta.

Po chrzcie w wielki rejs...

Choć najnowsza jednostka jest już gotowa do pływania, ma wszelkie niezbędne dokumenty, to brakuje jej imienia... – Będzie chrzest, na pewno. Już mamy wybrane imię, ale do chwili chrztu nic nie będziemy zdradzać – mówią wilki rzeczne.

Już wiadomo, że nowy stateczek będzie można wynająć na rejs po Warcie lub Noteci. – A jak się pamięta, ile ludzi pływało na niedzielnych rejsach Kuną, jesteśmy pewni, że i nasza łódka się przyjmie – mówią budowniczy.

Nowa łódka może wypływać w rejsy różnej długości – po Noteci czy po Warcie, a jak się uda, to może nawet pokona Wielką Pętlę Wielkopolską. – Wszystko jest możliwe. Trzeba tylko chcieć – mówią twórcy łódki, która już zdążyła zrobić furorę podczas otwarcia mariny w Santoku.

ROCH

Gorzów bez Wielkopolski może tylko zyskać

Trzy pytania do Jerzego Synowca, prawnika, społecznika i radnego

- Ponownie powrócił temat usunięcia z nazwy miasta przymiotnika Wielkopolski. Wierzy pan, że kiedyś uda się osiągnąć ten cel?

- Gdybym nie wierzył to zapewne nie poruszałbym tego tematu. Wierzę, że z czasem do większości ludzi dotrą racjonalne argumenty przemawiające za powrotem do starej nazwy miasta, jakim był Gorzów. W Stargardzie Szczecińskim przez wiele lat szanowano przydomek Szczeciński, aż któregoś dnia zdecydowała większość mieszkańców opowiedziała się za jego likwidacją. Gorzów od dawna jest największym polskim miastem mającym w nazwie przydomek. Gdyby zapytać się mieszkańców różnych miast, czy wyobrażają sobie Toruń Kujawski, Białystok Podlaski, Sosnowiec Śląski myślę, że zdecydowana większość odpowiedziałaby, że to jakaś bzdura. A Gorzów Wielkopolski jest tolerowany, choć historycznie i geograficznie nasze miasto nie ma nic wspólnego z Wielkopolską. Jak komuś zależy na jeszcze wyższej



randze miasta zawsze możemy zmienić naszą nazwę na Gorzów Mazowiecki i wtedy będziemy kojarzeni z Warszawą. Swoją drogą, żyjemy w jakim dziwnym trójkącie bermudzkim. Wokół Gorzowa Wielkopolskiego jest Ośno Lubuskie, Strzelce Krajeńskie, Nowogródek Pomorski. Nikt chyba nie jest w stanie polapać, o co w tym wszystkim chodzi, skoro te miejscowości leżą w promieniu 50 kilometrów.

- Dlaczego pozbycie się Wielkopolski z nazwy jest takie ważne?

- Przydomek świadczy o tym, że Gorzów w odbiorze ogólnopolskim jest małym miastem, które obecnie jest wyszukiwane gdzieś w rejonie Ostrowa Wielkopolskiego czy Grodziska Wielkopolskiego. Nam zależy na promowaniu miasta i na tym, żeby wszelkie akcje marketingowe były skierowane na budowę rozpoznawalności naszego miasta. Dlatego promujemy Gorzów, a nie Gorzów Wielkopolski. Po co są hasła „Gorzów Przystań” czy „Gorzów #StądJestem”. Kluby sportowe promują Gorzów, nie Gorzów Wielko-

polski. Przydomki mają małe miejscowości, żeby można było je odróżnić od siebie i potrafić szybko lokalizować. To Gorzów Śląski musi posiadać „wyróżnik”, żeby mógł być odróżniany od naszego Gorzowa. Wiadomo, że nasi mieszkańcy czy okoliczni wiedzą, że Gorzów i Gorzów Wielkopolski to te samo miasto, ale proszę mi wierzyć, że Polakom mieszkającym na wschód od Warszawy nasz Gorzów kojarzy się z Wielkopolską i szukają nas koło Gniezna czy Kalisza. Ponadto, jako jedno z wiodących miast na zachodzie Polski, możemy być postrzegani jako poważny ośrodek gospodarczy, ale najpierw musimy się wypromować jako Gorzów.

- Skoro może to przynieść tyle miastu korzyści, to dlaczego część mieszkańców nie jest chętna tej zmianie?

- Ludzie generalnie przyzwyczajają się do wszystkiego co ich otacza. Skoro od 70 lat mamy Wielkopolski, to po co zmieniać, tak wielu mieszkańców po prostu myśli. Po co zmieniać mieszkania, ulice,

otoczenie wokół nas, skoro po staremu jest dobrze. Ja uważam, że powinniśmy iść do przodu. Tylko ruch oznacza postęp, coś nowego, coś lepszego. Najważniejsze jest, żeby do wszystkich dotarła informacja, że wszelkie zmiany dotyczące nazwy miasta nie pociągną za sobą żadnych kosztów dla firm i osób indywidualnych. Nie trzeba będzie aż do zużycia lub upływu ważności terminu zmieniać dokumentów, tabliczek, pieczęci, druków i innych rzeczy związanych z nową nazwą miasta. Kiedyś tak było rzeczywiście, dzisiaj już nie ma tego. Druga sprawa, o której już wcześniej wspominałem, musimy umieć marketingowo rozegrać promocję miasta, żeby pokazać wszystkim, że jesteśmy dużym i ważnym ośrodkiem w pobliżu granicy polsko-niemieckiej, a nie – przepraszam za określenie – dziurą gdzieś w województwie wielkopolskim. To naprawdę ma znaczenie, jak jesteśmy postrzegani i gdzie jesteśmy lokalizowani.

RB

KALENDARIUM Listopad 2020

wódzki Wielobój Gwiazd TKKF, gwiazdami imprezy byli Ryszard Szurkowski, Tadeusz Ślusarski, Tadeusz Mytnik, Edward Jancarz, Leonard Raba, Bogusław Nowak, Andrzej Huszcza, Jerzy Rembas, Zbigniew Narbutowicz, Andrzej Nuckowski i inni, przebieg imprezy po raz pierwszy rejestrowała telewizja dla niedzielnego programu „Dwójki”.

2010 r. zm. Jan Gross (76 l.), fraszkopisarz i aforysta.

● 11.11.

1959 r. – Zakłady Mechaniczne „Gorzów” stały się monopolistą w produkcji ciągników typu „Mazur”.

2008 r. – przy ul. Orłąt Lwowskich odsłonięto pomnik marszałka Piłsudskiego wykonany przez Roberta Sobocińskiego

● 12.11.

2000 r. – w nowo zbudowanym kościele pw. Pierwszych Polskich Męczenników przy ul. bp. Wilhelma Pluty 7 odprawiono pierwsze msze.

● 13.11.

1980 r. – odbyło się zebranie Klubu Inteligencji Katolickiej, który od 1976 r. funkcjonował bez rejestracji; spotkanie postraktowano jako nowe zebranie organizacyjne i złożono nowy wniosek do Urzędu Wojewódzkiego.

● 14.11.

2013 r. – z Zielonej Góry wyruszył pierwszy nowoczesny szynobus do Gorzowa; regularną komunikację uruchomiono

15.12.

2013 r. zm. dr n. med. Adam Szykowski (86 l.), ginekolog i położnik, jako jeden z pierwszych 12 maturzystów Miejskiego Gimnazjum i LO w Gorzowie (1946),

● 15.11.

2003 r. – otwarto nową siedzibę Komendy Miejskiej Policji przy ul. Wyszyńskiego; w obecności komendanta głównego Policji, nadinspektora Leszka Szredera, b. komendanta wojewódzkiego Policji w Gorzowie, Komendzie Wojewódzkiej wręczono certyfikat ISO 9001-2000

2005 r. zm. Witold Niedźwiedzki (76 l.), dziennikarz i pisarz.

● 16.11.

1983 r. – IX objazdowy festiwal „Pomorska Jesień Jazzowa” odbył się po raz pierwszy w Gorzowie; w kinie „Słońce” wystąpili goście Wojciecha Karolaka, który obchodził 25-lecie pracy artystycznej.

2010 r. – otwarto oficjalnie zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

● 17.11.

2007 r. – przy ul. Osadniczej otwarto pierwszą świetlicę srodowiskową Gorzowskiego Towarzystwa Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

1940 r. ur. się ks. kanonik Tadeusz Kondracki, kustosz sanktuarium w Rokitnie i dziekan, b. proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzo-

KALENDARIUM
Listopad 2020

wie (1984-1989), Lubuszanie 1998, zm. w 2009 r.
 1998 r. zm. Kuba Zaklukiewicz (49 l.), aktor Teatru im. Osterwy; zm. w skutek napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 18.11.
 1931 r. ur. się Aleksander Il-nicki, działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego, zm. w 2011 r.
 1999 r. zm. Bolesław Stocki (73 l.), nauczyciel, kombatan AK, działacz sportowy, sędzia i trener kajakarstwa, założyciel MKS Znicz w Gorzowie, długoletni dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

● 19.11.
 1999 r. – Teatr Kreatury wystawił premierę „Radosnego żywota głupka” wg powieści Krzysztofa Jaworskiego w reż. Przemysław Wiśniewskiego; spektakl ten wielokrotnie wystawiany na różnych festiwalach zdobył liczne nagrody zespołowe i indywidualne, m. in. nagrodę główną na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Gdańsku i Złotą Miś Borowiny na Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju w 2000; kreacja Aliny Czyżewskiej w tym przedstawieniu nagradzana była co najmniej 4 razy.

2002 r. – rozpoczęto kontrowersyjną wycinkę klonów na ul. Chrobrego, sadząc w ich miejsce wiśnie japońskie.

● 20.11.
 1983 r. – do Gorzowa sprowadzono prochy Włodzimierza Korsaka (1886-1973), pisarza, podróżnika i myśliwego, pioniera Gorzowa; był to pierwszy pochówek w tzw. zaułku poetów na cmentarzu komunalnym.

● 21.11.
 1995 r. – prezydent H.M. Woźniak i burmistrz Herofrdu Gerhard Klippstein podpisali w Gorzowie porozumienie o przyjaźni miast, przewidujące współpracę w sporcie, gospodarce i kulturze oraz wymianę młodzieży.

● 22.11.
 1981 r. zm. Waldemar Kućko (49 l.), artysta fotografik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF

2006 r. zm. inż. Zdzisław Kołosiński (81 l.), b. główny mechanik ZM „Gorzów” i współtwórca gorzowskiego żużla, b. prezes KS Stal (1953-1964).

● 23.11.
 2009 r. – prezydent Jędrzejczak posadził pierwsze drzewko w sadzie renety landsberskiej przy Zespole Szkół Ogrodniczych na Zieleńcu

● 24.11.
 1947 r. – Motoklub Unia, dot. sekcja poznańskiej Unii, został zarejestrowany w Starostwie Powiatowym jako samodzielny klub sportowy, jego tradycje kontynuuje Stal Gorzów.

Obiekty Stilonu pod opieką konserwatora

Byłe budynki Stilonu, dziś siedziby rozmaitych podmiotów zostały wpisane do rejestru zabytków.

To ochrona starej, fabrycznej architektury, której coraz mniej w pofabrykanckim mieście.

Budynki byłego Stilonu to jedne z nielicznych, które zaświadczać o robotniczym charakterze Lansbergu-Gorzowa. Nie ma już śladu po Ursusie, dziś jest tam Nova-Park, niemal nie ma śladu po Silwanie przy ul. Fabrycznej. W całości został natomiast kompleks postilonowski przy ul. Walczaka. No i właśnie służby konserwatorskie objęły go ochroną.

O wpisie do rejestru zabytków poinformował Lubuski Konserwator Zabytków na swojej stronie internetowej. W komunikacie można zatem przeczytać, że: „Do rejestru zabytków wpisano zespół budynków dawnego zakładu „I.G. Farbenindustrie AG Filmfabrik Landsberg”, w którym po II wojnie światowej działały Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” przy ul. F. Walczaka w Gorzowie Wlkp. W jego skład wchodzi: dawny budynek dyrekcji, remiza, budynek bramny z portiernią, warsztaty oraz garaż. W 1939 r. zarząd firmy AGFA, specjalizującej się w produkcji materiałów fotograficznych, podjął decyzję o otwarciu tu oddziału. Projekt opracował Willy Grunzke z Gorzowa, a generalnym wykonawcą była firma „Gebrüder Barthknecht” z Dessau.

W 1940 r. wzniesiono pierwsze budynki fabryczne, a w następnym roku rozpoczęto produkcję folii. Wkrótce zakład, jako jedyny na terenie Niemiec, wytwarzał syntetyczne włókna poliamidowe – Perlon. W 1941 r. przy budowie i produkcji pracowali radzieccy jeńcy wojenni. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną w 1945 r. zakład zdewastowano, a wyposażenie zdemonutowano i wywieziono.

W 1946 r. utworzono Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, rok później zapadła decyzja o budowie Państwowej Fabryki Włókna Syntetycznego, a w kolejnych latach uruchomiono tkalnię oraz produkcję chemiczną. W 1951 r. powstały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, będące pierwszym w kraju producentem włókna poliamidowego. Następnie zmieniono ich nazwę na Zakłady Włókien Sztucznych „Chemitex” Stilon.

Przedsiębiorstwo rozwijało się bardzo dynamicznie i w



Wpis do rejestru zabytków stanowi prawną formę ochrony obiektu

latach 70. XX w. zatrudniało ok. 10 tys. osób. Produkowano kord, jedwab włókienniczy i dywanowy, a także taśmy i kasety magnetofonowe, żyłkę wędkarską, taśmy video. Zakład posiadał własne żłobki, przedszkola i szkoły, a także ośrodki wypoczynkowe, czasopismo, klub sportowy, a nawet muzeum. Na przełomie lat 80. i 90. XX w. ograniczono produkcję, wobec wzrostu kosztów i osłabienia eksportu. W 1998 r. zakład nabyła włosko-francuska grupa Rhodia S.A., „Stilon” stał się wówczas producentem włókien przemysłu tekstylnego (Nylstar), włókien do celów technicznych (Filtec) i granulatów konstrukcyjnych (Nyltech). Od 2004 r. zakład zmieniał kilkakrotnie właścicieli. Stale pogarszająca się sytuacja ekonomiczna doprowadziła w konsekwencji do ogłoszenia upadłości w 2010 r. i kolejnych przekształceń, co spowodowało rozdrobnienie własności, a także zmianę sposobu zagospodarowania budynków administracyjnych, technicznych i produkcyjnych. Gwoli ścisłości: Stilon jako zakład przemysłowy nadal istnieje, produkuje włókna tekstylne, ale to nie jest już oczywiście Stilon, jaki z dawnych lat pamiętamy.

Pomimo wtórnych przekształceń budynki utrzymały jednak dawny charakter, kształtowany ceramicznymi okładzinami elewacji, akcentowanych rytmicznie otworami okiennymi i drzwiowymi oraz skromnym detalem architektonicznym, a także zróżnicowaniem brył pod względem skali, geometrii oraz form dachów. Zmianie

nie uległa sylweta zespołu, czytelna od strony ul. F. Walczaka, z masywnymi bryłami, kulisami bramy wjazdowej oraz akcentem pionowym wieży remizy. Zespół reprezentuje wartości historyczne w odniesieniu do dziejów przemysłu chemicznego, podkreślając znaczenie miasta, jako ważnego ośrodka gospodarczego, społeczno-politycznego oraz kulturalnego. Jest też świadectwem tendencji w architekturze modernistycznej lat 30. XX w. oraz rozpoznawalnym elementem historycznego zespołu przemysłowego

w krajobrazie kulturowym Gorzowa Wlkp. Warto podkreślić, iż wpisu dokonano z urzędu, aby ochronić przed rozbiórką ten ważny szczególnie w powojennej historii miasta zespół. Przed kilku laty jeden z budynków rozebrano, zagrożona wyburzeniem była również remiza z charakterystyczną wieżą. W takich wypadkach wpis do rejestru zabytków stanowi prawną formę ochrony zabytków, których zachowanie jest ważne nie tylko dla mieszkańców Gorzowa Wlkp. ale również naszego regionu”.

Stilon jako marka istnieje dziś przede wszystkim w świadomości kulturoznawców oraz miłośników kasety magnetofonowych, które ostatnimi laty wracają do łask.

Warto przypomnieć, że Stilon, polska fabryka, doczekał się pierwszego śladu w literaturze już w 1953 roku, kiedy to ukazał się drukiem obszerny reportaż znakomitego pisarza i scenarzysty Jerzego Janickiego pod tytułem Nylon. Tam przyszły autor scenariuszy do Psa Cywila i Domu czy Polskich dróg opisuje mozolny trud towarzyszy z partii, którzy stawiają polską fabrykę. Stilon doczekał się także dramatu o sobie, o ludziach tam pracujących. Tekst napisała Katarzyna Knychalska a wyreżyserował ten spektakl Jacek Głomb, dyrektor Teatru Modrzejewskiej w Legnicy. Premiera odbyła się w Miejskim Centrum Kultury, przed laty Domu Kultury Chemicz.

Potem ślady Stilonu w literaturze można znaleźć w rozlicznych książkach – bohaterowie używają kasety magnetofonowych.

Ostatnimi czasy kaseta magnetofonowa stała się jednym ze znaków Gorzowa – można ją zobaczyć na muralu przy ul. Pionierów, można także kupić koszulki z kasetami.

ROCH

Odszedł Andrzej Pogorzelski, wielki mistrz żużla

16 października 2020 r. odszedł Andrzej Pogorzelski. Jedną z legend polskiego i gorzowskiego speedway'a.

Andrzej Pogorzelski, popularnie nazywany przez kolegów i kibiców „Puzonem” urodził się w Lesznie 12 października 1938 roku. Żużlem zainteresował się za sprawą starszego o osiem lat brata Teodora, choć początkowo nie był jakimś wielkim fanem tej dyscypliny. Po skończeniu szkoły podstawowej został wysłany przez rodziców do seminarium duchownego, ale nie dane mu było zostać księdzem. Po roku został usunięty z seminarium i przystąpił na propozycję brata, żeby zacząć jeździć na żużlu w Starcie Gniezno. Początkowo startował pod nazwiskiem kolegi klubowego, gdyż był niepełnoletni.



A. Pogorzelski w barwach gorzowskiej Stali występował przez 11 lat

W 1962 roku przeszedł do Stali Gorzów. Z naszym klubem związał się na jedenaście sezonów, po czym przeniósł się do Unii Leszno. Pod-

czas reprezentacyjnej kariery zdobył trzy złote oraz jeden srebrny medal drużynowych mistrzostw świata. Cztery razy pojechał w finałach IMS. Wywalczył dziewięć medali mistrzostw Polski oraz Złoty Kask.

W barwach Stali wystąpił w 133 meczach ligowych i zdobył 1198 punktów. Sześciokrotnie wygrywał w klasyfikacji na najsukuteczniejszego zawodnika Stali w lidze. Był wychowawcą wielu znakomitych gorzowskich żużlowców. Parę lat temu został uhonorowany pamiątkową tablicą w Alei Gwiazd.

Archiwalną rozmowę z A. Pogorzelskim publikujemy na s. 15.

RB

Powstanie Regionalne Centrum Przedsiębiorczości

W październiku Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa podpisała umowę z wykonawcą modernizacji Willi Carla Jaehnego.

Już niedługo w zabytkowym budynku przy ul. Kosynierów Gdyńskich powstanie Regionalne Centrum Przedsiębiorczości przy ZIPH. Generalnym wykonawcą przebudowy wraz z infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu jest firma PPHU DREW-PLAST Dariusz Mazowiecki z Kłodawy. Wykonawca zobowiązał się do wykonania zadania w ciągu 14 miesięcy, czyli do grudnia 2021 roku.

Historia budynku

Zabytkowa willa Jaehnego powstała na przełomie XIX i XX wieku. Przed wojną należała do znanego w Landsbergu rodu fabrykantów – rodziny Jaehne. Od lat niszczący budynek to pamiątka świetnych tradycji landsberskiej i gorzowskiej przedsiębiorczości. Zaraz po wojnie pełnił on funkcję związaną z biznesem, stając się siedzibą samorządu gospodarczego. Mieściła się w nim bowiem ekspozycja Poznańskiej Izby Przemysłowo-



Umowa z wykonawcą modernizacji Willi Carla Jaehnego podpisana

Handlowej. To tutaj odbywały się pierwsze w powojennym Gorzowie wystawy targowe.

Później przez wiele lat mieścił się w niej komisariat milicyjny, a potem areszt. Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa starała się o pozyskanie budynku od 2006 roku. Izba chce dzięki inwestycji nawiązać do historii i po 70 latach przywrócić

jej funkcję związaną z biznesem. Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będzie największym centrum wspierania i rozwoju biznesu w regionie. Izba dzięki dofinansowaniu ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020 kompleksowo odrestaurowuje budynek i przywróci mu drugie życie.

Regionalne Centrum Przedsiębiorczości

Na powierzchni blisko 800 metrów² powstaną m.in. nowoczesne pomieszczenia biurowe, multimedialne sale konferencyjne i szkoleniowe, przestrzeń coworkingowa, boksy do prywatnych spotkań biznesowych oraz część rekreacyjna do networkingu. Wszystkie one

będą łączyły historię miejsca połączoną w subtelny sposób z zastosowaniem najnowocześniejszych technologii.

Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będzie oddziaływać na cały region. Dzięki skupieniu wielu funkcji w jednym miejscu lubuscy przedsiębiorcy będą mieli możliwość skorzystać z wyspecjalizowanych usług dopasowanych do ich potrzeb. Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będzie oferowało szeroką gamę usług dla biznesu. W ramach jego struktury będą funkcjonowały m.in. centra: szkoleniowe, Rozwoju Edukacji Zawodowej, Obsługi Przedsiębiorcy, Usług Proroczych i Innowacyjnych oraz Monitorowania Przedsiębiorczości. Dla osób stawiających pierwsze kroki w biznesie powstanie interaktywny E-punkt. W Regionalnym Centrum Przedsiębiorczości funkcjonowały będą również placówki Lubuskiego Centrum Arbitrażu i Mediacji oraz legalizacji dokumentów eksportowych.

(RED)

KALENDARIUM Listopad 2020

1968 r. – oddano oficjalnie do użytku sztuczne lodowisko „Lodostil”; sztuczne lodowisko, które mieściło się obok budynku Miejskiego Ośrodka Sztuki (BWA), funkcjonowało do końca lat 70., na początku lat 80. przeznaczone zostało do kapitalnego remontu, urządzenia zostały zdemontowane i nigdy nie odbudowane.

1984 r. – w nocy i w ciągu dnia szalał wielogodzinny huragan, którego prędkość sięgała momentami 30 m/s, wyrządził on duże szkody w gospodarce komunalnej, energetyce, łączności i w lasach, na skutego uszkodzenia wielu linii wysokiego i średniego napięcia przez kilka godzin nie było prądu w Barlinku, Międzyzdrojach, Międzyzdrozach, Międzyzdrozach, Rzepinie, Sulęcinie oraz w niektórych dzielnicach Gorzowa; wiatr zniszczył liczne namioty foliowe, powybił szyby w cieplarniach i budynkach mieszkalnych, woda dostała się do piwnic, parterowych mieszkań i magazynów, w gorzowskich parkach huragan powrywał i połamał wiele drzew.

● 25.11.

1986 r. – Urząd Wojewódzki rozpoczął pracę w nowym 14-piętrowym wieżowcu przy Jagiełłończyka; dotychczas UW zajmował budynek „Stilonu” i kilka innych obiektów w mieście

2002 r. – zamknięto Schody Donikąd.

● 26.11.

2012 r. – zamknięta została kładka dla pieszych na moście kolejowym.

1990 r. zm. Stefan Kwaśny (63 l.), legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju.

● 28.11.

1972 r. – przebywający na synodzie w Rzymie bp Wilhelm Pluta otrzymał papieską bullę konstytucyjną „Cathedra collegia”, ustanawiającą formalnie gorzowską Kapitułę Katedralną.

● 29.11.

1977 r. – Miejska Rada Narodowa nazwała ulice na terenach przyłączonych do miasta (Karnin, Zieleniec, Małyszyn itd.).

● 30.11.

1969 r. – gorzowski zespół muzyczny „Refleks”, w którym występowali Piotr Prońko (saksofon), Wojciech Prońko (gitara basowa), Krystyna Prońko (vocal), Jerzy Bułaj, Jerzy Kiona, a na perkusji grał Rogoza, zdobył wyróżnienie na I Ogólnopolskim Festiwalu Awangardy Beatowej w Kaliszu; był to debiut estradowy Krystyny Prońko.

1999 r. – w Gorzowie otwarto ośrodek Alliance Française. 1923 r. ur. się Franciszek Walczak, milicjant gorzowski, zraniony przez maruderów sowieckich 28.05., zm. 2.06.1945 r.; jego imieniem nazwano 14.06.1945 r. ulicę w Gorzowie.

RB

Golf także jesienią służy zdrowiu

Jesienna aura i obostrzenia sanitarne nie są przeszkodą w graniu w golfa.

Aktywnie czas spędzony na świeżym powietrzu, połączony z zachowaniem zasad dystansu społecznego, może wyjść nam na zdrowie.

- Pod względem sportowym każda pora roku jest dobra do gry w golfa pod warunkiem, że trawa nie jest zamrażnięta oraz nie ma burzy czy ulewnej deszczu – mówi Witold Siwko, menedżer Pola Golfowego „Zawarcie”. - W tym pierwszym przypadku chodzi o to, że chodząc po zamrażniętej ziemi nasze stopy w takim przypadku łamią żdźbło trawy, a te pęknięcia rozwijają pożywkę dla patogenów chorób grzybowych – tłumaczy.

Pomimo różnych obostrzeń sanitarnych Pole Golfowe Zawarcie funkcjonuje bez zmian. Konieczne jest jednak zachowanie półtorametrowego odstępu oraz zakrywanie ust i nosów. Oczywiście nadal obowiązuje dezynfekcja rąk, zarówno osób korzystających z obiektu, wypożyczających sprzęt, jak i uczestniczących w lekcyjach gry lub w turniejach.



Pole Golfowe Zawarcie funkcjonuje bez zmian

- Powracamy do sytuacji, jaką już przerabialiśmy w maju – kontynuuje Witold Siwko. - Każdy chętny do skorzystania z naszej oferty

najpierw musi się umówić na konkretną godzinę, przyjeżdża na pole, zgłasza się do wyznaczonego okienka, uiszcza opłatę jedynie za pomocą karty i po zakończeniu gry opuszcza obiekt. Naszą rolą jest zachowanie odpo-

wiednich odstępów czasowych pomiędzy startami uczestników. Natomiast na samym polu odstępy pomiędzy graczami często wynoszą od 100 do nawet 300 metrów, a więc jest bardzo bezpieczny sport – zapewnia.

W tym roku pole było już zamknięte przez półtora miesiąca, a pomimo tego w porównaniu do zeszłego roku zwiększona została liczba chętnych do uprawiania golfa o 30 procent, co pokazuje, że zainteresowanie wśród mieszkańców stale rośnie.

- Naszym największym atutem jest łatwa dostępność do obiektu, bo na pole można przyjechać autobusem, rowerem czy hulajnogą, tak jest blisko z centrum Gorzowa. W takich miastach jak Szczecin czy Warszawa te odległości są już naprawdę, a w Poznaniu pole dopiero jest budowane. Jeśli ktoś chciałby spróbować pograć teraz, zachęcałbym najpierw o kontakt telefoniczny lub poprzez stronę internetową, a potem przyjechać na umówioną godzinę. Na miejscu można wypożyczyć za naprawdę niewielkie pieniądze sprzęt i droga do nauki stanie otworem – kończy.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniani Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Welniani Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamiannamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Spływają wnioski o obniżkę czynszu

Od 1 listopada rosną stawki czynszu w lokalach komunalnych.

Mieszkańcy o niskich dochodach zamieszkujący zasoby miejskie już wnoszą podania i zwracają się z prośbą o jej udzielenie.

- Wniosek może złożyć każdy mieszkaniec, zarówno seniorzy, emeryci, renciści jak i osoby spoza tej grupy. Decydujące przy ich rozpatrywaniu jest kryterium dochodowe gospodarstwa domowego najemcy – mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że w połowie października już kilkadziesiąt wniosków zostało rozpatrzonych pozytywnie a kolejne są i będą szczegółowo analizowane.

Obniżki do 30 procent

Regulacja podstawowej stawki czynszu jest realizacją nowej polityki mieszkaniowej, która została wypracowana przez powołany zespół a następnie przyjęta przez Radę Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Jest wynikiem analizy obszaru występujących problemów i obecnej sytuacji mieszkaniowej miasta. Przypomnę, że na przestrzeni ostatnich 20 lat zmiana stawki czynszu była podnoszona tylko dwukrotnie a ostatnia miała miejsce blisko 12 lat temu. Ponadto nastąpił znaczny wzrost wydatków na bieżące utrzymanie substancji, do którego Zakład dopłacał lokatorom ponad 2,00 zł do każdego metra kwadratowego. Odbijało się to kosztem inwestycji



Jeśli chcemy mieć dobrze utrzymane i zadbane kamienice, najemcy muszą wносить realne opłaty

w mieszkaniach i budynkach.

Jeśli chcemy mieć w mieście dobrze utrzymaną i zadbaną substancję komunalną – kamienice, najemcy muszą wносить realne opłaty, pokrywające w całości ponoszone obciążenia.

Pomimo wzrostu stawki w lokalach mieszkalnych z 4,41 zł za metr kwadratowy do 7,81 zł, wbrew pojawiającym się ogólnym twierdzeniom nowy poziom stawki czynszu jest nadal najniższy w mieście. W innych miastach wielkości Gorzowa czynsze są zdecydowanie wyższe – np. w Zielonej Górze czynsz za metr kwadratowy wynosi 9,50. To jest o dwa złote wię-

cej niż w Gorzowie po podwyżce.

Zmiana, wynikająca z nowego podejścia do polityki mieszkaniowej, polega na zwiększeniu możliwości remontowych zasobów komunalnych miasta, a przede wszystkim spełnienie oczekiwań oraz poprawę warunków i komfortu życia naszych mieszkańców. W tym względzie mamy do czynienia z długoletnimi opóźnieniami.

W ramach przygotowanego portfela, zabezpieczone zostały także gospodarstwa domowe o najniższych dochodach, w tym seniorzy, emeryci i renciści w postaci pakietu pomocowego - ulgi obniżającej wysokość czyn-

szu w wysokości 30% i 10%. Obniżka nie jest uzależniona od powierzchni zajmowanego lokalu mieszkaniowego.

Nadto, zgłaszając się do Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie, będzie można wnioskować o przyznanie dodatku mieszkaniowego.

Obie ulgi uzupełniają się z zastrzeżeniem, że obniżka naliczonego czynszu najemcy, który korzysta z dodatku mieszkaniowego, nie może powodować, że łączna kwota sumy czynszu i opłat niezależnych będzie niższa niż 50% kwoty do zapłaty, której najemca byłby zobowiązany – mówi Paweł Nowacki.

Z drukami po obniżkę

ZGM przygotował komplet druków, które są konieczne aby wystąpić o ulgę w postaci obniżki czynszu ze względu na niskie dochody. Wszystkie deklaracje można znaleźć na stronie internetowej Zakładu z wyjaśnieniem, co należy zrobić.

ZGM podjął również decyzję, że do zawiadomień o wysokości opłat, które zostały dostarczone mieszkańcom na przełomie października i listopada były dołączone ulotki o obniżce czynszu, dodatku mieszkaniowym oraz programie restrukturyzacji zadłużenia wraz ze wszystkimi niezbędnymi drukami i opisaną instrukcją postępowania.

Należy wspomnieć, że uruchomione zostały także numery telefonów pod które mogą mieszkańcy dzwonić i uzyskać wszelką niezbędną pomoc w tym obszarze. Zapewniamy, że nikogo z problemem nie zostawimy, mówią w ZGM.

W razie pytań o obniżkę czynszu i oddłużenie mieszkania, należy dzwonić:

ZGM: 603 527 437 lub (95) 7387 101

ADM-1: (95) 7387 143

ADM-2: (95) 7387 154

ADM-3: (95) 7387 168

ADM-4: (95) 7387 181

ADM-5: 607 514 957

W przypadku ubiegania się o dodatek mieszkaniowy:

Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie – (95) 7355 831 / 832

ROCH

Rozliczenie zaliczki za ciepło i mieszkania

Co jakiś czas mieszkańcy zasobów komunalnych ZGM znajdują kartki z rozliczeniem za wodę, ciepłą wodę i czynsze.

Jak twierdzą specjaliści, gorzowianie coraz lepiej radzą sobie z opłatami.

- Co roku rozliczamy mieszkańców z tytułu zużytej wody oraz z opłat czynszowych. Dzieje się to tak, ponieważ zawsze na początku roku robimy pewną prognozę kosztów i pobieramy od lokatorów opłaty zaliczkowo – tłumaczy Robert Jankowski, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Rozliczenia, jaki otrzymują mieszkańcy dotyczą zużycia i opłat za zimną wodę, za ciepłą oraz za czynsz. – Jak mówiłem, mieszkańcy placą

zaliczki, my potem je rozliczamy i wychodzi, czy dana osoba ma nadpłatę lub też niedopłatę – mówi Robert Jankowski.

Na takie szczegółowe rozliczenia poszczególnych mieszkańców pozwalają odrębne dla każdego rodzaju medium liczniki, jakie mają pozakładane wszystkie lokale w zasobie komunalnym.

- Coraz więcej wspólnot decyduje się na zakładanie liczników z nakładkami radiowymi, bo to znacznie upraszcza odczyty. No i są one dokładniejsze – mówi wicedyrektor Robert Jankowski. Tłumaczy,

że takie liczniki powodują, iż osoba, która spisuje ich stan, nie musi wchodzić do domu, nie musi czekać na obecność domowników, tylko w jednym czasie ma obraz zużycia wody czy ciepła przez poszczególnych lokatorów. – Bo nawet jeśli ktoś ma stary licznik, bez takiej nakładki i jak podaje odczyt w swoich ADM, to zawsze jest to z jakimś przesunięciem w czasie – mówi wicedyrektor ZGM.

Nowego typu liczniki mają także jeszcze jedną funkcję. Automatycznie informują właściciela, że ktoś usiłował

przy nich coś robić. Co też jest nie bez znaczenia.

Co zrobić, kiedy z rozliczenia wynika, iż mamy nadpłatę za jedno z mediów? – Wyjścia są dwa. Można poprosić o zaliczenie nadwyżki na poczet przyszłych rachunków. Lokator może też wystąpić o zwrot nadpłaconej gotówki. W pierwszym przypadku nie trzeba nic robić, natomiast w drugim prosimy o kontakt z nami za pośrednictwem właściwego ADM – tłumaczy Robert Jankowski.

I dodaje, że na przestrzeni kilku ostatnich lat wyraźnie widać, iż gorzowianie nau-

czyli się oszczędzać. – te media, woda, ciepło, ścieki są drogie. Dlatego też ludzie uważniej nimi gospodarują, co widać podczas rozliczeń – przyznaje Robert Jankowski.

Trend ten jest wyraźnie uchwytty zwłaszcza w lokalach, w których od kilku lat dostarczane jest ciepło dzięki programowi KAWKA. Jak na początku funkcjonowania programu zdarzały się spore niedopłaty, tak teraz coraz mniej jest takich sytuacji. Mieszkańcy zwyczajnie nauczyli się gospodarować ciepłem.

ROCH

Warto zainwestować we własny rozwój

Starochińska klątwa głosi „Obyś żył w ciekawych czasach”.

Czasy niewątpliwie są ciekawe i obfitują w nieoczekiwane zwroty sytuacji. W świecie chaosu, nacechowanego jego arytmia oraz pełną nieprzewidywalnością, szukamy sposobów na okiełznanie tego stanu rzeczy. Opieramy się na zachowaniach behawioralnych podejmowanych w następstwie pojawiających się zjawisk, takich jak zakłócenia, zagrożenia, szanse i możliwości. Walczymy o przetrwanie i zapewnienie osobistego sukcesu. Coraz częściej zaglądamy w głąb siebie. W naszych głowach pojawiają się pytania: dokąd zmierzam i co da mi szczęście?

Podobne pytania zadają sobie przedstawiciele świata biznesu. Zastanawiają się, jaką drogą, powinni zmierzać by zapewnić sukces organizacji.

Poznamy teraz historię jednej z wielu firm. Podróż ta rozpoczyna się w 1958 roku w Stanach Zjednoczonych, kiedy to Bank of America wprowadził pierwszy program oferujący karty kredytowe. Spółka szybko się rozwijała i w 1974 roku weszła na rynek międzynarodowy. W 1976 roku zmieniła nazwę na Visa – słowo, które wymawia się tak samo w każdym języku. Trzydzieści lat później od

tego przeobrażenia suma wszystkich płatności kartami Visa sięgnęła 4,4 biliona dolarów. Obecnie firma Visa ma klientów w ponad dwustu krajach na świecie. Warto zastanowić się jakim potencjałem dysponują ludzie, którzy współtworzą tę spółkę? Okazuje się, że przy zatrudnianiu osób brana się pod uwagę przede wszystkim ich rzetelność, kolejna cecha to motywacja, następnie zdolność, zrozumienie, wiedza i na samym końcu, za najmniej ważny aspekt uznaje się doświadczenie. Według liderów Visa bez rzetelności – motywacja jest niebezpieczna, bez motywacji – zdolności są bezproduktywne, bez zdolności – zrozumienie jest bardzo ograniczone, bez zrozumienia – wiedza się nie liczy, a bez wiedzy – doświadczenie jest ślepe. Rzecz w tym, by ludzie szybko zdobywali doświadczenie i błyskawicznie wykorzystywali je w praktyce. Między innymi takie podejście do zarządzania zasobami ludzkimi sprawiło, że firma Visa odniosła jeden z najznakomitszych sukcesów ostatnich 50 lat.

W dobie pandemii COVID-19 redefiniujemy wartości. Będą one dla nas drogowskazem w czasie kryzysu. Wypracowane na nowo war-

tości charakteryzują nasze zachowania, postawy i determinują podejmowane przez nas decyzje i dokonywane wybory. Dziś priorytetem dla wielu z nas staje się rozwój. Coraz częściej podejmujemy próby doskonalenia się, poszukujemy sposobów na zdobywanie nieznanej nam wiedzy. W budowaniu naszej przyszłości pomóc mogą nam studia. Odważmy się wybierać kierunek, który będzie nas najbardziej interesował. Nie dokonujemy wyboru studiów pod wpływem sugestii rodziny czy też znajomych. Nie kierujemy się miejscem zamieszkania, ale ufamy sobie, wsłuchujemy się we własne potrzeby i wybieramy taki zawód, który pozwoli nam czerpać satysfakcję z jego wykonywania. Kiedy wybór studiów jest zgodny z pasjami i indywidualnymi predyspozycjami osobowościowymi, to zgłębianie wiedzy staje się przyjemnością. Są tacy, którzy uważają, że przy wyborze studiów warto kierować się względami pragmatycznymi. Co to oznacza? Można to rozumieć jako potrzebę kierowania się głosem rozsądku, czyli dokonywanie takiego wyboru na jaki jest aktualnie zapotrzebowanie na rynku pracy. Wydaje się, że jedno podejście nie powin-

no wykluczać drugiego. Pamiętajmy, żyjemy w czasach określanych akronimem VUCA. Jest to świat, w którym dominuje *Volatility* – zmienność, *Uncertainty* – niepewność, *Complexity* – złożoność, *Ambiguity* – niejednoznaczność. Takie otoczenie sprawia, że nie możemy polegać już na przeszłości w przewidywaniu przyszłości. Cechą charakterystyczną czasów VUCA jest potrzeba uczenia się przez całe życie. Być może właśnie dlatego warto, analizując zapotrzebowanie na rynku pracy, brać pod uwagę oczekiwania względem rozwoju kompetencji społecznych i połączyć je z naszymi pasjami, zainteresowaniami czy wartościami.

W przyszłości coraz więcej będzie organizacji, które wykazują się między innymi umiejętnościami wnikliwej obserwacji otoczenia, identyfikacji trendów rynkowych, antycypowania szans i okazji, a także skutecznego radzenia sobie ze zmianami. Stąd tak istotna staje się zdolność do samoregulacji, adaptacji, rewalizacji, rekonstrukcji, reorganizacji i ciągłego doskonalenia. Umiejętności jakie są obecnie pożądane od zatrudnionej kadry, odnoszą się do: kreatywności, ciekawości,

elastyczności, gotowości do zmian, dociekliwości, lojalności, przyjmowania akceptowalnych społecznie wartości, praktyczności, proaktywności, zapału, entuzjazmu ambicji, automotywacji i samoświadomości.

Uczmy się! To całkowicie uzasadniony kierunek, sprzyjają nam ciekawe czasy. Jeśli zdecydujesz się na studia na Wydziale Ekonomicznym, prawdopodobnie spotkasz się ze mną. Prowadzę zajęcia z przedmiotu zarządzanie jakością. Bardzo możliwe, że nie posiadasz jeszcze wielu informacji dotyczących koncepcji *Total Quality Management* (TQM), być może obco dla Ciebie brzmią terminy: *Kaizen*, *Six Sigma*, *Lean Management*, *Business Process Reengineering*, *Benchmarking*, *Activity Based Costing* (ABC), *Activity Based Management* (ABM), *Balanced Scored Card* (BSC), *Just-In-Time* (JIT), - *Kanban*, *Learning Organizations* (Organizacja Ucząca). Być może nie słyszałeś o podstawowych technikach normowania pracy: chronometrażu, fotografii dnia roboczego, obserwacji migawkowej oraz metodzie czasów i ruchów elementarnych. Twój ewentualny brak wiedzy na wskazany temat postaram się uzupełnić. Po-

może mi w tym grono wybitnych specjalistów łączących niejednokrotnie teorię z praktyką. Nasze starania o poprawę jakości kształcenia są prowadzone nieustannie. Namacalnym efektem działań doskonalących poziom nauczania na Akademii im. Jakuba z Paradyża jest osiągnięcie pierwszego miejsca w Rankingu Publicznych Uczelni Zawodowych w 2020 roku.

1. Miejsce w Rankingu Perspektyw bardzo nas cieszy. Wierzmy, że wysoką rangę kształcenia, którą potwierdziła kapituła rankingu, docenią również nasi przyszli studenci. Ranking Perspektyw uwzględnił niemal trzydzieści wskaźników. Były one zgrupowane w siedem kryteriów: prestiż, absolwenci na rynku pracy, potencjał naukowy, efektywność naukowa, potencjał naukowy, innowacyjność i umiędzynarodowienie. Ranking posiada międzynarodowy certyfikat jakości „IREG Approved”. Jego metodykę opracowuje kapituła pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, byłego prezesa Polskiej Akademii Nauk. W świecie, w którym jedynym pewnikiem jest zmiana warto zainwestować we własny rozwój.

dr MAŁGORZATA CHOJNACKA
WYDZIAŁ EKONOMICZNY AJP



Akademia
im. Jakuba z Paradyża
Wydział Ekonomiczny

Studuj z nami - bo warto!

Kontakt:
tel.: 95 721 60 15
e-mail: we@ajp.edu.pl
www.ajp.edu.pl



Tyle było, a nie ma, teraz już nie ma

Z Ireneuszem Krzysztofem Szmidtem, poetą, dramaturgiem, reżyserem, nagrodzonym ostatnio Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, rozmawia Renata Ochwat

- Irek, Złota Gloria Artis, którą dostałeś na otwarciu nowego sezonu kulturalnego – najważniejsza polska nagroda kulturalna, to dopiero druga w mieście. To ukoronowanie twojej kariery?

- Jeśli przyjąć, że jest to mój ostatni jubileusz, czyli 85-lecie, to na pewno tak (śmiech).

- Nie zakładamy, że ostatni.

- Jak jeszcze pięć lat pożyję, to może coś tam jeszcze skapnie. Choć już brylantowej Glorii nie ma (śmiech). A serio, ciągle jestem przecież aktywny, twórczy. Bagaż z przeszłości jest stale uzupełniany i coraz cięższy. I choć ostatnio trochę zdrowie mi szwankuje, musiałam się na początku roku rehabilitować, ale wyszedłem z tego. Mam nadzieję, że jeszcze coś tam zrobię.

- Powiedzieć o tobie poeta, to jest za mało, albo prawie nic. Jesteś poetą, dramaturgiem, krytykiem literackim, bywasz reżyserem teatralnym...

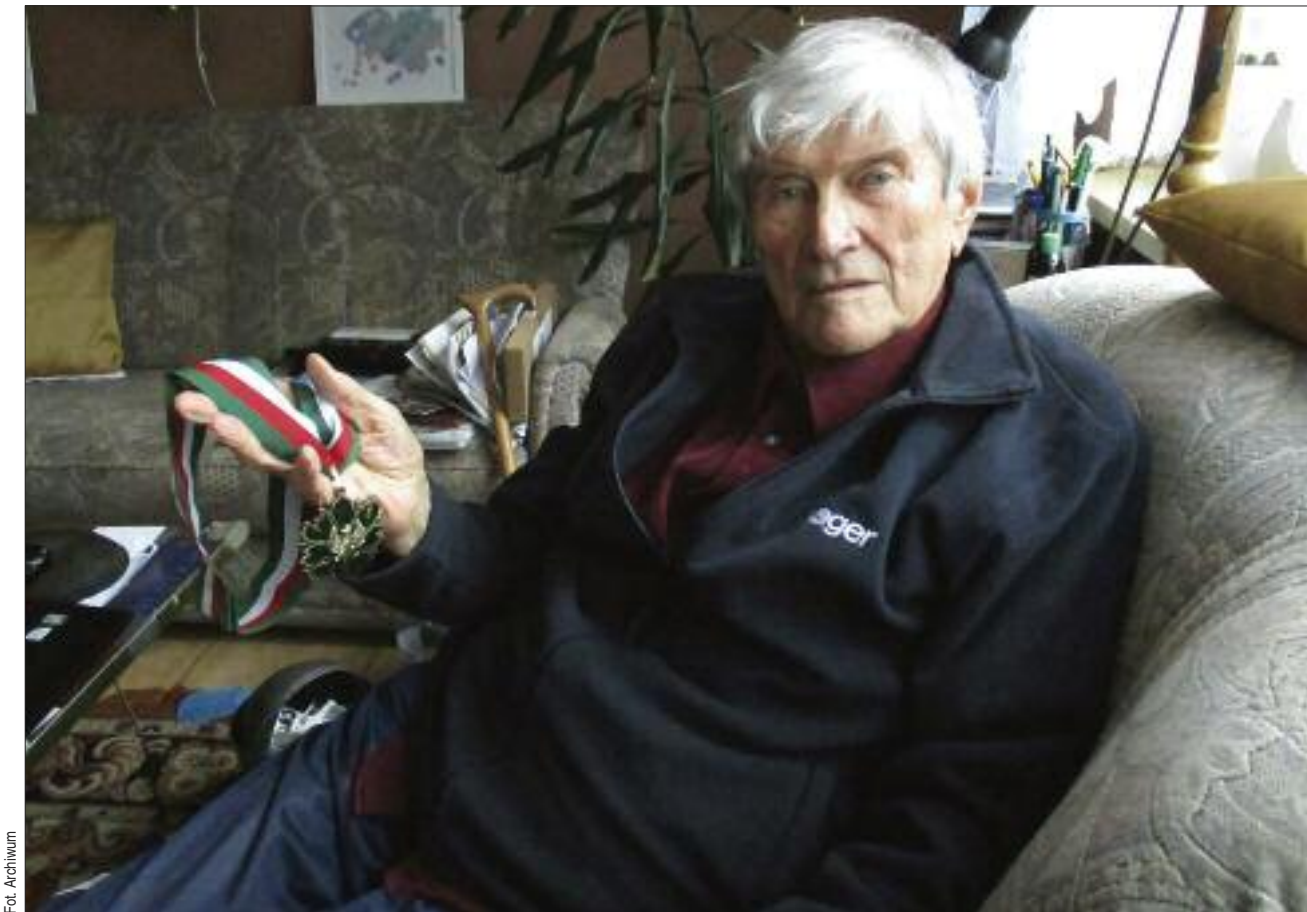
- Przecież to mój główny zawód.

- No właśnie, człowiek orkiestra. Jak to się zaczęło, twoja droga z literaturą?

- Zaczęło się od poezji. Pierwsze zauroczenie licealne, bo wtedy napisałem wierszyk dla pewnej dziewczyny, która nosiła takie długie dwa warkocze. Uczyłem się w Zgierzu, ale często bywałem w Łodzi. Tam byłem w Domu Literatury przy ul. Mickiewicza 8. Tam mieścił się między innymi sekretariat Związku Literatów Polskich, tam też poznałem młodych poetów. To był początek lat 50. ubiegłego wieku, w 1953 roku zrobiłem maturę, później przyjechałem na studia do Szczecina i tam już zostałem. Tam zostałem przyjęty do Koła Młodych. I już na studiach, na budownictwie lądowym na Politechnice założyłem najpierw gazetę ścienną, która się nazywała Błyskawica. Oczywiście ze zgodą uczelni. Zorganizowałem zespół redakcyjny, w redakcji znalazł się mój kolega z liceum Rysiek Reichert, który rok wcześniej zaczął studia, ale na budownictwie wodnym.

- I ty mi chcesz powiedzieć, że jesteś inżynierem z wykształcenia?

- No nie, OMC (śmiech). Nie, na piątym semestrze nie chciało mi się douczyć do poprawki z matematyki i uciekłem stamtąd. Ale już



I.K.Szmidt: Mam nadzieję, że jeszcze coś tam zrobię

też miałem na koncie powołanie Teatru Studenckiego Skrzat. No i dlatego też zacząłem więcej pisać dla teatru. To był czas, kiedy czytałem dużo o teatrze, ale też jeździłem – do Warszawy do STS, do Gdańska do Bim Bomu. Wiesz, Skrzat był generalnie czwartym teatrem studenckim powołanym w Polsce. Przyjaźnił się wówczas z łódzkim teatrem Pstrąg. Tam spotkałem Jerzego Antczaka, który wówczas w Pstrągu reżyserował spektakle. Poznałem wówczas wielu ciekawych ludzi z teatru i to oni mnie dopingowali, bo w kółko mówili – No dobrze, a co w Szczecinie? Nic nie ma. No więc w końcu powstał teatr i w Szczecinie. Wyobraź sobie, mieliśmy premierę w 1956 roku, przyczyną były wypadki węgierskie. Cenzura wówczas zęby zaciskała, ale to był jednak taki okres, kiedy sporo uchodziło. Cenzura coś tam skreślała, a my jednak swoje robiliśmy.

- Długo zostałeś na tej scenie teatralnej?

- Długo. Bo potem był Kabaret Okaryna, Teatr Poezji Pinokio, do tego dochodzi Pantomima Politechniki Szczecińskiej, byłem jej założycielem, ale uciekłem od nich, bo jednak słowo jest ważne. Oni jednak pociągnęli sprawę dalej i pół Europy zwiedzili.

- A potem minęło trochę lat i znalazłeś się w Gorzowie.

- To nie takie nagle. Przyjeżdżałem tutaj już wcześ-

niej. Za dyrekcji Andrzeja Rozhina u Osterwy byłem na każdej jego premierze. Byłem z nim zaprzyjaźniony, kibicowałem jego teatrowi. Pisałem wówczas o tym teatrze w Głosie Szczecińskim. Mało tego, kiedyś z Rozhinem zrobiliśmy koncert w Amfiteatrze. Kiedy Andrzej odszedł z teatru, to rzeczywiście rzadziej się pojawiałem.

- A potem spotkałeś swoją obecną żonę, Krystynę Kamińską i zostałeś....

- Dokładnie spotkałem ją w Myśliborzu na SMAK-u (Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów), ale chyba też gdzieś tam się widywaliśmy podczas pracy w Towarzystwie Kultury Teatralnej. Bardziej jednak będzie ten SMAK. Bo tam właśnie w początkach lat 90. coś zaiskrzyło. Byliśmy razem w jury, długie godziny rozmów o teatrze, kulturze i tak to wyszło.

- I jaka niezwykła historia. Krystyna spod Łodzi, ty spod Łodzi, a spotkaliście się pod Gorzowem. Pamiętaj, jak pojawiłeś się w Gorzowie, to życie literackie nabrało rumieńców. Bo tak po prawdzie, to właściwie wcześniej było ono mocno rachityczne.

- Tak, bo postanowiłem sobie, że nie będę się bawił w teatr, tym bardziej, że tu teatru nie brakowało. A tu powstała Gazeta Nowa, potrzebowali recenzenta teatralnego. I od tego się zaczęło.

- Ale ja zmierzam do tego, że to ty rozruszałeś to niemrawe środowisko, pokazałeś, że w takim mieście jak Gorzów też mieszkają ludzie, którzy piszą i to czasami nieźle.

- Pamiętaj, że ja byłem członkiem Związku Literatów Polskich...

- To ja wiem, ale to tobie się zechciało tych wszystkich pisarzy i poetów wyciągnąć z jakiegoś niebytu.

- Jerzy Zysnarski na imprezie w bibliotece, w Sali kominkowej, zimą 2005 roku powiedział takie słowa – Irek, ty jesteś głupi, ty sobie konkurencję wychowujesz. Na co ja, że tak. No bo jak tu bez konkurencji żyć.

- No tak, ale przez twoje i Krystyny ręce oraz przez wasze wydawnictwo przeszło wielu ludzi, którzy się w jakiś sposób zaznaczyli. Jak trafialiście na tych ludzi?

- Pamiętaj, że czynnikiem kulturotwórczym dla każdego środowiska jest pismo, gazeta, magazyn. My założyliśmy pismo Arsenal Gorzowski. I było to pismo nie tylko informacyjne, jak dziś SPAM, ale pismo opiniotwórcze. Przyznawaliśmy nagrody, robiliśmy różnego rodzaju akcje.

- Jak Arsenal przestał wychodzić, to zwyczajnie czegoś zabrakło.

- Potem jeszcze przez jakiś czas próbowaliśmy robić takie skontrum roczne, wyliczaliśmy imprezy, ale to też przestało mieć sens. To nie było gorące, to nie było na

bieżący. Przecież w Arsenalu była wkładka plastyczna – kolorowa, na dobrym papierze. Były recenzje wydarzeń, jakaś polemika. Pismo żyło. Dlatego też powstał WAG – Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne Arsenal. A jeszcze później powstaje Pegaz Lubuski i powstaje Biblioteka Pegaza Lubuskiego, którego wydawcą jest do dziś Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. I wyobraź sobie, że w ramach tej biblioteki, Biblioteki Pegaza wydałem 96 książek. Mam nadzieję, że w tym roku uda się wydać jeszcze dwie lub trzy książki. No i wracam do tego, że pismo jest tym czynnikiem kulturotwórczym. Środowisko nie musi pisać do szuflady. Mam na myśli tych utalentowanych. I ci ludzie odnajdują drogi do środowiska. Wielu z nich zaczęło pisać na Szufladzie, czyli na internetowym portalu Szuflada. Młodzi ludzie trafiali też do mnie na warsztaty literackie, które dzięki wsparciu Ewy Rutkowskiej prowadziłem w Grodzkim Domu Kultury. Piętnaście lat to trwało. Pamiętaj, że bardzo dużo ludzi tam debutowało. Przecież tam też zaczynała pisać Beata Patrycja Klary, dziś uznana poetka. Podobnie jest z Markiem Lobo Wojciechowskim, Karolem Graczykiem, Agnieszką Moroz i wielu innymi.

- Ale to środowisko nagle wytraciło ten impet.

- Młodzi poszli na studia i praktycznie tu nie wrócili. Ale co ważne, nigdy jakoś nie

tracili z nami kontaktu. Ciągłe mam od większości z tych ludzi teksty. Ciągłe przysyłają. Zresztą wystarczy otworzyć Pegaz, aby się przekonać. Wiesz, zabawnym jest, że im trudniej się spotkać, to tym pismo grubieje, tym więcej tekstów w nim jest. Przecież ostatni Pegaz ma 40 stron.

- Jak ci się chciało to wszystko animować Przecież to jest ogrom pracy. Przecież w kółko coś z tymi trzeba ludźmi robić. Trzeba czytać ich teksty, trzeba poprawiać, trzeba walczyć z warsztatem. To jest niemal praca na ugorze.

- Wiesz, to były spotkania raz w miesiącu. Inna rzecz, że ja się z nimi spotykałem znacznie częściej, przy różnych okazjach. Fakt, ciągle miałem komputer pełen różnych tekstów, oryginałów, moich korekt, fakt, dużo pracy. No i ja dla swoich rzeczy miałem bardzo mało czasu. Ale jednak coś tam powstawało. Mało, ale było. Jestem wyznawcą liryki doznań, nigdy zatem nic nie pisałem z okazji, ku czci, na zamówienie czy z innego powodu. Nie musiałem. I tak powstawały dwa, trzy wiersze w roku, ale po dziesięciu latach było ich już 30.

- Irek, jakiś czas temu wydaliście coś fantastycznego, a mianowicie tomik „Wysłuchani w kamieniu Gorzowa”. Moim zdaniem to najpiękniejszy prezent, jaki to miasto kiedykolwiek dostało.

- Potem powtórzyliśmy ten tomik, na lepszym papierze, z ilustracjami. Dziesięć lat potem wyszedł bowiem „Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców”. Ludzie chcieli mieć tę książkę. Zajęło nam to sporo czasu, aby przygotować tę antologię. Antologie z reguły zajmują sporo czasu, potrzeba dużo pracy, aby stworzyć dobrą książkę. To było pół roku codziennej rzetelnej pracy, aby te teksty wybrać, pogrupować, nadać temu sens.

- Irek, a jak ty teraz spędzasz czas?

- Trochę przeglądam swoje stare rzeczy, coś wyprowadzam ze szkicu w stan ostateczny. Buduję sobie powolutku taki pomnik literacki, pozapoetycki, oparty na esejach, prozie, recenzjach, takie coś w rodzaju „Nie ma” Mariusza Szczygła. Bardzo mi się ta książka podobała. Takie właśnie Nie ma buduję. Tyle było, a nie ma....

- Dziękuję ci bardzo za rozmowę.

Człowiek to nie jest tylko ciało

Z Hanią Piosik, psychologiem społecznym, ale przede wszystkim artystką, rozmawia Renata Ochwat

- Skąd się pani wzięła w Gorzowie?

- Chciałabym powiedzieć, że urodziłam się tutaj, ale faktycznie urodziłam się w Skwierzynie, ponieważ „szpital był w remoncie”. Ale faktycznie dużą część życia mieszkałam w Gorzowie. Potem się przeprowadziłam do lasu pod Gorzów. Jednak do 18 roku życia tu byłam, a potem wyemigrowałam na studia do Warszawy i po niespełna ośmiu latach wróciłam.

- Z wykształcenia jest pani...

- Psychologiem

- To co pani robi na scenie muzycznej?

- To chyba jest coś, co nie do końca się wybiera. Myślę, że jak już ktoś wybiera scenę w naszym kraju i na niej jest, to musi być jakiś silny ku temu powód (śmiech). To coś, ta potrzeba, jest zakorzeniona tak głęboko w nas i poza nami, że nie da się tego tak łatwo wykończyć. A ja muzyką chcę pomagać ludziom zaklejać wszelkie niedostatki wnętrza i odnajdywać w nich samych to, czego poszukują w życiu. Skoro z jakiegoś powodu mam takie, a nie inne umiejętności, czy dar, czy jakkolwiek to nazwać - czyli mogę operować głosem, wpływać w ten sposób na ludzi i im to pomaga, to bardzo chętnie będę to robić i do końca życia.

- Da się wyżyć z muzyki w Gorzowie?

- Oczywiście, że się da. Wszędzie się da. Myślę, że czegośkolwiek byśmy nie robili, jeśli się to rodzi z wnętrza, z potrzeby, z serca, czy jak ja to mówię, prosto z brzucha, no to się da. Trzeba to robić. Można szukać programów ministerial-

nych, stypendiów, dofinansowań. Jak tylko zaczęła się pandemia, dostałam od Mamy stare Muminki z dzieciństwa i zaczęłam ot tak czytać ludziom, bo czytanie 'na głos' to rzecz dziś raczej zapomniana. Sporo ludzi pisało do mnie i dzwoniło, że to im naprawdę pomaga. Potem pomyślałam: a może spróbować wydać własny audiobook... i tak to się toczy.

- Pani w Gorzowie współpracuje z Mateuszem Rosińskim.

- Mateusz działa tutaj w Gorzowie bardzo silnie. Animuje działalność artystyczną i to ważne co robi, bo w Gorzowie mamy pełno świetnych muzyków i osób zaangażowanych w sztukę. Jest tu też Baza na Śląskiej (kooperatywa/cech/pracownia), w której nawet najbardziej zwariowany pomysł przybiera realną formę. Są Magnetofon i Centrala, i MOS, które też zawiadują okolomuzycznymi działaniami. W każdym razie, moja działalność jest nieco odrębna. Z mojej strony to są głównie koncerty. Jesienią będę prowadziła cykliczne, relaksacyjne spotkania z dźwiękami - wydarzenie, na które przychodzimy położyć na miękkim dywanie, pod własnym kocem i pozwolić sobie w biegu rozpedzonych wydarzeń 2020 roku, na chwilę zdrowej odcinki - godziny tylko dla siebie i własnego wnętrza. Moim zadaniem będzie skąpać uczestników w kojących dźwiękach i ułatwić powrót do stanu wewnętrznej lewitacji - takiej, trochę przypominającej zapadanie w przyjemną drzemkę (śmiech).

- Jak się zaczęła pani przyskoczyć z muzyką?



H. Piosik: Mam dookoła wspaniałych ludzi

- Tutaj, w Gorzowie. Od zespołu reggae, mój pierwszy duży koncert był właśnie na Reggae nad Wartą i to było super doświadczenie. No a potem już się potoczyło. Jak pojechałam do Warszawy na studia, spotykałam tylko więcej i więcej ciekawych muzyków, z którymi dane mi było współpracować. To bardzo duża część bazy mojego muzycznego doświadczenia.

- Ale zajmowała się pani wykładaniem w szkole artystycznej?

- Fakt, prowadziłam zajęcia w Szkole Muzyki Nowoczesnej we Wrocławiu. To były zajęcia z produkcji muzycznej. Ale teraz priorytety pozmięniały szyk i na ten moment zajmuję się głównie komponowaniem muzyki i ukończeniem audiobooka „Nelka - podróż do Źródła”, z projektu Stypendium Ministra Kultury.

- No dobrze - zatem - psycholog społeczny, autorka tekstów i muzyki, działań artystycznych - to tak naprawdę z czego pani żyje?

- Z muzyki. W tym roku - przykładowo - otrzymałam dwa stypendia na rozwój pro-

jektów z nią związanych. Z psychologii na ten moment nie, ale na przestrzeni ostatniego roku przygotowywałam się do tego, aby otworzyć swój gabinet i obecnie dokształcam się w dziedzinie akupunktury.

- To zostaje pani w Gorzowie?

- Naturalnie, zostaję w Gorzowie. Wiadomo, że ten czas, który spędzam tutaj, jest podzielony. To jest tak mniej więcej pół na pół - kiedy jestem w trasie, kiedy mam koncerty, kiedy wyjeżdżam na rezydencje artystyczne czy nagrania z innymi muzykami. A drugą połowę jestem faktycznie na miejscu. Podróże są bardzo ważną częścią mojego życia, ale z drugiej strony coraz bardziej się ukorzeniam. Tu zamierzam prowadzić rzeczony gabinet - nie chcę nazywać psychologicznym, bo będą się w nim działy spotkania ogólnorozwojowe. Będzie terapia dźwiękiem, akupunktura. Podchodzę do człowieka holistycznie. Bo według mnie to nie jest tylko ciało, to nie jest tylko psychika, czy duch, ale jest to jedna całość. Leczenie ciała nie może się obyć bez leczenia psychiki i w drugą stronę.

- Jak pani zatem postrzega Gorzów?

- Cudownie.

- Niemożliwe.

- Bardzo możliwe. Przecież tu jest wszędzie i dostatek natury i dostatek ciekawych ludzi i dostatek możliwości. Tylko trzeba powolutku działać „po swojemu”, a wtedy wszystko da radę wykiełkować i urosnąć.

- Chce mnie pani przekonać, że pani - ciekawy muzyk i niepospolita osobowość pasuje do tego miasta?

- Czy ja tu pasuję, to nie mnie oceniać, ale dobrze się tu czuję. Mam dookoła wspaniałych ludzi, którzy działają śmiało w różnych dziedzinach.

- No proszę, a mówi się o Gorzowie, że jest to małe, zapyziałe miasteczko zapomniane przez wszystkich.

- W ogóle tak nie myślę. Moim zdaniem jest tu wszelki potencjał i on sobie spokojnie, w swoim tempie, kiełkuje. To co na ten moment już dostrzegam, to jest dobro i opiekuńczość u ludzi. Jak poczynić zestawienie z wieloma miastami, w których bywam od kilkunastu lat, to Gorzów wypada na ich tle bardzo dobrze. Choć teraz sobie myślę, że jest przy tym tak charakterystyczny, że może jest właściwie nie do zestawienia? (śmiech)

- Naprawdę?

- Tak, zapraszam do naszej Łaźni, która wspaniale została podniesiona przez Mateusza. Tam się nic przecież nie działo. A na ten moment są co tydzień koncerty, rezydencje artystyczne, wystawy malar- skie, warsztaty dla dzieci, warsztaty ruchu i tańca, dzieje się naprawdę dużo. Proszę

popatrzeć choćby na Nocny Szlak Kulturalny - blisko 40 miejsc prężnie funkcjonujących w obrębie swoich pasji. Ja nie wiem, czego szukać więcej. Poza tym proszę popatrzeć, wystarczy wyjechać z miasta obojętnie w którą stronę, a trafia się po dziesięciu minutach w serce natury. Naprawdę Gorzów ma wielki potencjał, tylko trzeba umieć go zauważyć. Ja widzę.

- Dziękuję bardzo.

Hanna Piosik - producent, muzyk/eksperymentator, wokalistka, autorka audiobooka dla dzieci-dużych i małych, z wykształcenia magister psychologii (D I D/ di.ARIA, Lost Education, JOY POP, Mikrobi.t). Od ponad dziesięciu lat współpracuje z przedstawicielami różnych gatunków muzycznych, uczestniczyła w międzynarodowych festiwalach (m.in. Garbicz Festival, Soundrive, Spring Break, Festiwal Przemiany; CN Kopernik)hacklabach i rezydencjach artystycznych (m.in. WISP LABORATORY LEIPZIG, czy Ortschaftsgesprache/ Goethe Institut). Widzi w muzyce narzędzie lecznicze o wielkiej sile i zamierza je kultywować, jako najlepiej przyswajalny, środek przywracający zdrowie i radość. Działania Hani Piosik zostały docenione przez krajowe i zagraniczne rozgłoszenie (m.in. Polskie Radio, WNYU NEW YORK, Radio Berlin, RBL), oraz festiwale (m.in. Soudrive Festival, Garbicz Festival, Enea Spring Break, Mozg Festival, Energia Dźwięku, PPA Teatr Capitol Wrocław).

Mieszkańcy Gorzowa czują bliskość poety

Trzy pytania do prof. Dariusza Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego w Gorzowie

- Panie profesorze, jak to było z budową pomnika Adama Mickiewicza w Gorzowie, skoro w tym miejscu miał powstać pomnik Wolności?

- Rzeczywiście, pomnik Wolności miał stanąć w 1945 roku. Zorganizowano nawet konkurs, na który wpłynęły prace projektowe, ale nigdy je nie upubliczniono. Wmurowano za to akt erekcyjny, lecz ostatecznie pomnik nie powstał, bo wolność bardzo szybko się skończyła, o ile w ogóle można mówić, że ją w tym czasie mieliśmy. Dopiero dziesięć lat później pojawił się pomysł, żeby w tym miejscu postawić pomnik upamiętniający naszego wieszczę, Adama Mickiewicza. Propozycja ta wyszła od urzędnika magistratu

Leona Haegenbartha. To ciekawa postać, choć mało znana. W czasie wojny był więźniem obozów koncentracyjnych. Propozycja w postaci wniosku trafiła do radnych miejskiej rady narodowej i została przyjęta, a głównym argumentem było to, że w całym kraju obchodzono wówczas rok mickiewiczowski.

- Tylko dlatego wybór padł na Mickiewicza, a nie innego polskiego bohatera?

- Myślę, że powodów było kilka, ale jednak tym głównym impulsem była obchodzona w 1955 roku setna rocznica jego urodzin. Mickiewicz to nasz najwybitniejszy poeta, ale chyba ważniejsze było to, że był on postacią zawsze łączącą Polaków w trudnych dziejach historii. Szczególnie



w XIX wieku, w czasach walki o niepodległość. Dobrym pomysłem był też wybór miejsca usadowienia całego postumentu, ponieważ od ponad 60 lat jest to charakterystyczne miejsce dla Gorzowa. Jak przyjechałam pierwszy raz tu-

taj w 1990 roku i wysiadłam na dworcu PKP, to po chwili wypatrzyłam ten pomnik, który w pierwszych latach stanowił dla mnie jeden z ważniejszych punktów orientacyjnych. Do dzisiaj ten pomnik jest wciąż najwyższym w mie-

ście, co warto zauważyć. Myślę, że gdybyśmy zrobili dzisiaj ankietę wśród mieszkańców, jakie mamy pomniki w mieście, to myślę, że Mickiewicz wygrałby pod względem liczby głosów. Bo choć przybywają w mieście kolejne pomniki, to pozycja akurat tego jest niezagrożona. Pamiętamy, że pomniki symbolizują różne idee i nie każdy musi utożsamiać się z daną ideą, ale w przypadku Mickiewicza kontrowersji nie ma praktycznie żadnych.

- Przez wiele lat pomnik Mickiewicza najczęściej, obok katedry, zdobił widokówki miejskie. Z czego bierze się to nasze przywiązanie do tych symboli?

- Ważna była powszechność udziału w budowie pomni-

ka. Przed dwa lata zbierano wśród gorzowskiej społeczności pieniądze na ten cel. W różnej postaci. Projekt co prawda powstał w Poznaniu, ale samą rzeźbę odlali gorzowianie, dokładnie pracownicy Zakładów Mechanicznych Gorzów. Dzisiaj figura przedstawiająca Mickiewicza jest dla mnie pamiątką po tym zakładzie. Ale jest jeszcze coś bardzo ważnego. Przez te wszystkie lata liczyła się powszechna akceptacja do samej postaci Mickiewicza. Praktycznie wszyscy mieszkańcy czuli tę bliskość poety. Czytając Pana Tadeusza czy liczne wiersze niosło się dumę, że autor tych dzieł jest tak naprawdę wśród nas.

Polska się dobrze rozwija

We wrześniu wziąłem udział w spotkaniu mężczyzn w Zamku Międzyrzeckim, a następnie w Sanktuarium Pierwszych Polskich 5-Męczenników.

Przybyło ok. 1500 mężczyzn, na harleyach, samochodami, autokarami, a nawet pieszo. Zdziwienie było tym większe, że w poprzednich latach frekwencja była niezła, a tu 1500... Dlaczego w zamku? Otóż zamek ten to wyjątkowe miejsce nie tylko na mapie lubuskiego, to szczególne miejsce w Polsce. To stare zamczysko, znacznie zniszczone zębem czasu i rycerską obroną polskich granic przed różnymi najeźdźcami, szczególnie w 1520 roku przed Krzyżakami, wybudowane w formie drewnianego grodu za króla Bolesława Chrobrego, który tuż nieopodal usadawił pięciu mnichów: Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i młodego Krystyna w celach chrystianizacji tych ziem, którzy gdzieś tu obok tego grodziska w 1003 roku śmierć męczeńską ponieśli. Od tamtej pory ich kult umacnia się nie tylko w Polsce, ale żywy jest też za jej granicami, a dzisiaj choćby w czeskim Ołomuńcu. Ten zamek przeżywał ogromne oblężenia, a szczególnie w 1655 podczas potopu szwedzkiego, gdzie jego rycerze bohatercko bronili granicy Polski przed armią najemników z całej Europy idących z niemieckiej Rzeszy na pomoc Krzyżakom. Zamek w Międzyrzeczu to symbol bohaterstwa oręża polskiego, a od czasu chrztu Polski zapisał się w historii Rzeczypospolitej do najstarszych misyjnych ośrodków chrześcijaństwa i obrony polskości.

Właśnie to miejsce wybrali mężczyźni na swoje modlitewno-patriotyczne spotkanie, by dać wyraz troski o wiarę ojców i ojczyznę. Spotkanie uświetnił Oddział Reprezentacyjny Wojska Polskiego z Jednostki w Skwierzynie, Orkiestra Wojskowa z Międzyrzecza, wprowadzenie flagi na maszt z wojskowym ceremoniałem, salwy honorowe, Apel Poległych, wystrzały armatnie z dział średniowiecznych, oficjalne przemówienie Starosty międzyrzeckiego i dyrektora Muzeum przy Zamku, no i ten wykład ks. prof. dr hab. Pawła Bortkiewicza, który jeszcze dzisiaj w swej patriotycznej wymowie odzwierciedla mi się w pamięci. **Jest atak to i musi być obrona powiedział profesor, zdefiniował te obecne czasy dla Polski i określił zadania z nich wypływające dla współczesnych mężczyzn.** Na podstawie przytoczonych cytatów z książki Pawła Lisieckiego „Nowy wspaniały świat” ukazał tych, którzy nie pogodzili się z współczesną odradzającą się Polską snując

wobec niej wrogie plany, którzy uważają, że Polskość to nienormalność i myślą jak to wszystko zniszczyć; jak to wszystko rozwalić. Ks. profesor Bortkiewicz cytując „Nowy wspaniały świat” przedstawia krótką dosadną strategię przeciw Polsce słowami jednego z profesorów Europejskich, który tę strategię tak opisuje swemu ważnemu rozmówcy: *„Profesor J. odchrząknął, był blade, chudy, stracił wszystkie włosy. Odchrząknął i powiedział: -Tylko to musi mieć rozmach, o tym się będzie mówić na wszystkich płaszczyznach, rozumiesz. Polskie europejskie odrodzenie. Kaczym będzie jak frankizm. Ale to za mało. Osadźmy ich, zorganizujemy wielkie procesy pokazowe, ale to za mało. Nie sądzę, aby udało się kogoś skazać, więc powołamy komisję prawdy i pojednania. Będziemy ich przesłuchiwać, a potem z braku winy przebaczymy. Niektórych trochę przymkniemy, tylko to jest za mało. Trzeba więcej. Trzeba przełamać Polskość, jak to zrobili we Francji w 1870 roku, czy w Niemczech po 1945. Musimy wymyśleć Polskę od nowa.(...)Bruksela ma już dość. Proponuję trzy miażdżące uderzenia, które raz na zawsze zmienią taką Polskę jaką znamy.(...) Przede wszystkim za polski udział w holokaucie rzucimy niewinną Polskę na kolana, zbrukamy, zdepczemy. Do tego potrzebujemy zwycięstwa naszego kandydata na prezydenta. Proponuję uderzenia, które zniszczą taką Polskość jaką znamy.(...)”* Ta przedstawiona na literacko wypowiedź profesora J. była znacznie dłuższa. On po prostu wyłożył zasady wojny z Polską, jej ważne i kierunkowe dyspozycje. **Kiedy to wszystko wysłuchałem, ogarnął mnie jakiś niepokój.** Innych mężczyzn z pośród tych ok. 1500 słuchających wykładu, zapewne też. Mówi to w końcu uznany w świecie naukowym profesor, wie co mówi i w dodatku w miejscu piastowym, które wiele z wojen widziało.

Wracałem już późno wieczorem do Gorzowa i wziąłem do towarzystwa kilku uczestników tego międzyrzeckiego wydarzenia. Zadawali mi pytania, czym jest tak nakreślony plan ataku na Polskę? Kojarzyło mi się to tylko ze strategią niemilitarnej wojny hybrydowej. Szybko sięgnąłem po literaturę przedmiotu. Rzeczywiście, ten profesor J. kreślił schemat niemilitarnej wojny hybrydowej wobec Polski, którą stratedzy



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

wojskowi dobrze znają. Ostatnio z dobrym skutkiem Rosja testuje ją na Ukrainie, podczas wojny o Górski Karabach i w Armenii. **W Polsce ta niemilitarna wojna hybrydowa trwa przynajmniej od 1989 roku, a zakładała: osłabić Polskę gospodarczo, zabrać jej wszystko, wprowadzić Polaków w stan pedagogiki wstydu i poczucia niższości, najpierw okraść, a następnie wprowadzić w kompleks jakiegoś polskiego nieudacznictwa, podporządkować obcym, odebrać Polakom poczucie dumy narodowej i nad nimi panować.** Polak musi się ciągle wstydzić, nawet jeżeli nie wie dlaczego. Ja to znam i znam ci co przeżyli czasy komuny, ale też już po tzw. transformacji ustrojowej i gospodarczej, kiedy była okazja wyjeżdżać na zachód tam patrzono na nas jak na cywilizacyjnie opóźnionych. Dzisiaj Polak podnosi odważnie głowę, ma do tego podstawy, Polska się dobrze rozwija, jej wizerunek dzisiaj już jest nieporównywalny do tego z przed kilkudziesięciu, a nawet tego z przed kilku lat. Ale dlaczego ci stratedzy wojny hybrydowej chcą to koniecznie zepsuć, a Polskę upodlić? Niemilitarne metody wojny hybrydowej mają głównie oddziaływać na ludność cywilną oraz społeczność międzynarodową. Ich celem jest osłabienie woli oporu, poniżenie, wpędzenie w psychozę strachu i kompleks niższości, zwiększenie niezadowolonych i niezadowolonych społecznie zgodnie z intere-

sem agresora. Dobrze ten problem ujmuje Łukasz Skoneczny w artykule „Wojna hybrydowa – wyzwania przyszłości?” Dzisiaj głównym elementem tej strategii jest presja ekonomiczna po przez np. embarga na dostawy strategicznych technologii czy surowców. Widzimy co się dzieje wokół nas w zakresie próby uzależnienia Polski od dostaw ropy i gazu rurociągami z Rosji, a także z Niemiec. Możliwość odcięcia dostaw to dotychczas główna broń presji, wymuszania i uległości. Kolejnym narzędziem są działania w cyberprzestrzeni, w tym hakerstwo, paraliżowanie działań administracji i manipulacje informacją.

Na arenie międzynarodowej uaktywniły się sojusze i lobby międzynarodowe w celu uniemożliwienia reakcji na akty politycznego terroru, także Polski, który staje się podstawą hegemonii wobec słabszych państw. Choćby przykład ciągłego „grillowania” Węgier i premiera Orbana. Tu prawo ma się za nic, grają racje ideologiczne, polityczne i chęć wymuszenia posłuszeństwa wobec trzymającej niedemokratycznie zdobytą władzę tzw. komisarzy unijnych. Praktykę w tym względzie widzimy w tworzeniu sojuszy w UE przeciw Polsce, Węgrom czy ostatnio także grupie wyszehradzkiej np. pod hasłem praworządności czy łamania demokracji i wolności. I wcale nie jest ważne, że Polska ma takie same rozwiązania prawne jak inne państwa, nieważne, że u nas nie traktuje się prze-

ciwników politycznych tak brutalnie jak we Francji, Niemczech czy Hiszpanii. Ważne jest, aby zdyscyplinować nas, nawet oczernić, upodlić tych co próbują mieć swoje zdanie. Po co? No właśnie... **Korumpuje się polityków do tego stopnia, że występują bezrefleksyjnie przeciw swojemu krajowi, nawet przeciw interesom własnych dzieci czy własnym wnukom (jeśli oczywiście je mają).** Obserwuje się też wielką mobilizację w poprawności politycznej ogromnej grupy dziennikarzy głównego nurtu europejskiego. Do tego przyłącza się część uniwersyteckich środowisk nauk społecznych reprezentujących nurt neomarksistowski. Te ośrodki są wspomagane agencjami informacyjnymi, ośrodkami analiz i raportów chroniących z góry ustawione tezy. Osobnym narzędziem wojny hybrydowej jest terroryzm wewnętrzny i międzynarodowy połączony z walką o wpływy gospodarcze i z walką cywilizacyjną. Tu mamy na uwadze, jak opracował to wielki polski uczony UJ prof. Feliks Koneczny w swych dziełach *O cywilizacjach*, walkę cywilizacyjną świata islamskiego z Chrześcijaństwem. Ten cywilizacyjny aspekt wojny hybrydowej jest również wmontowany w jej strategię. Myślę, że tego nawet już obecnie nie trzeba zbytnio nikomu tłumaczyć, wiele faktów w Europie widzimy na co dzień. Samuel Huntington pisze w latach 90 – tych w swoim dziele *„Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego”*, że obecnie może dochodzić do poważnych konfliktów pomiędzy cywilizacjami. Pisze też, że na pierwszy plan powrócą spory religijno-kulturowe, cywilizacja zachodnia utraci swoje wpływy w świecie, a jedynym remedium na ten konflikt cywilizacyjny może być sojusz Europy ze Stanami Zjednoczonymi. W ostatnim tygodniu października br. mamy masowe ataki na polskie kościoły, obrażanie katolików, hasła typu „wypier...ć”, „dym w Kościele”, zakłócenia nabożeństw, i temu podobne. Czyż to nie jest początek wojny przeciw religii z hasłami tolerancji na ustach? Jak z tego wynika, wbrew temu co mówi ambasador USA Pani Georgette Mosbacher, to Polska jest po właściwej stronie historii. **Celem wojny niekonwencjonalnej jest zabezpieczenie interesów zainteresowanego państwa dzięki wykorzystaniu słabości przeciwnika na polu politycznym, militarnym, ekonomicznym i**

psychologicznym przy pomocy wspieranych lokalnych sił opozycyjnych(...) **Wojna niekonwencjonalna jest niebezpośrednim i lokalnym sposobem prowadzenia walki i obejmuje podziemną działalność ochotników, rewolucjonistów, partyzantów, szpiegów, sabotażystów, prowokatorów, a także stosowanie korupcji i szantażu”(...** – pisze płk Mirosław Banasik w swej książce „Wojna hybrydowa i jej konsekwencje dla bezpieczeństwa euroatlantyckiego”. Czego więc spodziewają się stratedzy niemilitarnej wojny hybrydowej w Polsce, jakiego efektu dla siebie oczekują? Przede wszystkim spodziewają się: **wywołania poważnego kryzysu w państwie będącym celem ataku tak, aby atakowane państwo nie było zdolne do pełnienia swoich funkcji. W takiej sytuacji władza powinna stracić zaufanie, a społeczeństwo powinno pozostać totalnie skonfliktowane.** Ale to za mało-powiedziećby profesor J. Efekt takiego stanu winna być destrukcja administracji państwowej, sądy powinny źle funkcjonować z wyraźnym przechylem w kierunku interesu dysponentów wojny hybrydowej, wojsko powinno utracić swoją sprawność obronną i poczucie patriotycznej misji, służby bezpieczeństwa muszą utracić wiarygodność władzy, do głosu powinny dojść grupy interesów osłabiające władzę państwa, temu towarzyszyć ma rozkład tradycyjnego systemu wartości i rozpad tradycyjnej rodziny, środki masowego przekazu mają służyć przeciwnikowi wywołującemu niemilitarną wojnę hybrydową. Społeczeństwo ma mieć poczucie obłożonej twierdzy, bezsilności i rezygnacji z oporu. Z tego ma się wyłonić negatywny obraz państwa napadniętego i pozytywny obraz agresora, który niesie zbawienne uzdrowienie społeczeństwa, państwa i gospodarki. Ale to za mało, mówiliby dalej profesor J. Bo dalej to już byłaby tylko sama szczęśliwość..., tyle, że pod butem... **Całe szczęście, że ten scenariusz niemilitarnej wojny hybrydowej, choć trochę u nas nawet zaawansowany, nie ma szans dopełnić się w Polsce, choć ataki jeszcze się nie skończyły.** Mówię swoim gorzowskim towarzyszom podróży z Międzyrzecza: możemy spać spokojnie, choć nie oznacza, że zwolnieni jesteśmy z patriotycznej czujności, **Ad gloriam Dei.**

AUGUSTYN WIERNICKI



Polska
Strefa Inwestycji

Specjalna strefa ekonomiczna na terenie każdego zakładu produkcyjnego w kraju.

Chcesz skorzystać z dostępnej pomocy publicznej skontaktuj się
z Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefą Ekonomiczną.



Invest
in the West



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

www.kssse.pl



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.
przypomina

Koronawirus jest śmiertelny! Zachowuj się bezpiecznie

- ➔ Myj ręce
- ➔ Zakrywaj usta
- ➔ Nie dotykaj twarzy
- ➔ Zachowuj odstęp od innych
- ➔ Dezynfekuj telefon



szpital.gorzow.pl



[/szpitalgorzow](https://www.facebook.com/szpitalgorzow)

Nie ma wątpliwości, że Gorzów żużlem stoi

Z Markiem Grzybem, prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Co pan sobie pomyślał odbierając na stadionie w Lesznie odbierając srebrny medal drużynowych mistrzostw Polski?

- Byłem bardzo szczęśliwy. Dla nas to ogromne osiągnięcie. Unia Leszno w tym sezonie, jak i w meczach finałowych była bardzo mocna, szczególnie na własnym torze. Trzeba im pogratulować świetnej dyspozycji. Ich największym atutem było to, że mieli kapitalnie poukładaną drużynę. Natomiast my również mieliśmy powody do radości, bo przecież wszyscy pamiętają, gdzie byliśmy w ubiegłym roku i znają również naszą tegoroczną historię. Bardzo zwariowaną. Trzeba naprawdę docenić to co się zdobyło, bo po drodze mieliśmy jeszcze mnóstwo problemów. Zaczęło się od kontuzji Nielsa Kristiana Iversena, potem był ten niefortunny pożar rozdzielni na stadionie, w wyniku której przez miesiąc nie mieliśmy gdzie jeździć i trenować. To wszystko miało wpływ na chimeryczną postawę naszych zawodników. Uważam, że wycisnęliśmy z tego sezonu maksimum co się dało.

- Zaraz po dekoracji powiedział pan, że to pierwsze mistrzostwo Polski powinno być drogowskazem dla przyszłych działań klubu. Jak to rozumieć?

- W sporcie trzeba dążyć do doskonałości poprzez wyznaczanie ambitnych celów. I skoro zdobyliśmy w tym roku srebrny medal, to oznacza, że następnym krokiem powinna być walka o mistrzostwo Polski. Oczywiście w sporcie niczego nie można przewidzieć z góry, dlatego nie chcę składać żadnych deklaracji, co będzie za rok, jaki osiągniemy wynik, ale na pewno naszą ambicją będzie walka o najwyższy cel.

- A jak odebrał pan złoty medal indywidualnych mistrzostw świata wywalczony ponownie przez Bartosza Zmarzlika?

- Także z wielką radością, zwłaszcza że sukces ten rozdzielił się w bólach. Obserwując najpierw piątkowy turniej w Toruniu, potem sobotni do końca nie można było mieć pewności, że Bartek zdoła obronić pozycję lidera. Kiedy już zapewnił sobie ten tytuł przyznaję, że z mojego serca spadł ogromny ciężar. Zapewne nie tylko mi, bo jestem przekonany, że wszyscy jego kibice byli spięci do ostatniego wyścigu, decydującego o mistrzostwie. (...)

- Jak podsumuje pan swoją roczną działalność

na stanowisku prezesa Stali?

- Trudno jest mi oceniać samego siebie, bo byłbym stronniczy. Lepiej by to zrobili zapewne inni. Ja mogę powiedzieć tylko tyle, że naprawdę włożyłem w to wszystko mnóstwo serca i jeszcze więcej pracy. Bardzo przeżywałem wszystko co działo się w klubie, szczególnie w chwilach, kiedy nam nie szło.

- Gdzie szukał pan przyczyn tych niepowodzeń?

- Rozmawiałem z wieloma osobami, gdy szukałem odpowiedzi na pytanie, co takiego źle robię, że nic nam nie wychodzi. Pamiętam, jak prezes Unii Leszno Piotr Rusiecki dał mi wtedy jedną radę. Powiedział: „Marek, spokojnie, miałem kiedyś podobną sytuację i tylko cierpliwością można to przezwyciężyć”. Pomyślałem sobie, że skoro wszystko, co robimy w klubie idzie we właściwym kierunku, to może rzeczywiście potrzeba trochę czasu. Dla mnie ta rada udzielona przez prezesa wielokrotnych mistrzów Polski była bardzo ważna i pozwoliła przetrzymać najtrudniejszy czas.

- Ile czasu poświęca pan na działalność sportową?

- Niedawno moi pracownicy w poznańskiej firmie powiedzieli mi, że są w stanie policzyć, ile czasu w ostatnim roku spędziłem z nimi. To pokazuje jak rzadko tam bywam. Praca prezesa to głównie liczne spotkania. Zarówno oficjalne, jak i kulurowe. Większość z nich dotyczy spotkań biznesowych, ale sporo jest też spotkań z władzami ligi, spółki, z innymi działaczami, menadżerami zawodników. W klubie również jestem obecny, czasami siedzę do późnego wieczora, jak mamy posiedzenia zarządu czy spotkania z radą nadzorczą. Do tego dochodzą ciągle rozmowy telefoniczne. Jest ich mnóstwo.

- Można też pana spotkać na różnych innych imprezach żużlowych. Co pan tam porabia?

- Wychodzę z założenia, że skoro zarządzam klubem żużlowym, to muszę ten sport poznać od podszewki. Dlatego chodzę w Poznaniu na mecze drugoligowe, gdzie przypatruję się choćby jeździe naszych młodych zawodników, którzy rozwijają tam talent. Byłem prawie na wszystkich turniejach mistrzostw Europy, świata, wybrałem się na parę zawodów rangi mistrzostw Polski. Tego jest bardzo dużo, ale po-



M. Grzyb: Brakuje nam szerszej wizji, a przede wszystkim konsekwencji w działaniu

przez takie wyjazdy, oglądanie, prowadzenie rozmów nabieram wiedzę. Nie jest wstydem uczyć się od tych z większym doświadczeniem.

- Czyli eksterminacyjnie zalicza pan żużlowy uniwersytet?

- W poprzednich latach oglądałem żużel bardziej jako kibic, teraz muszę przypatrywać się jemu z innej strony, jeżeli potem chcę podejmować słuszne decyzje. Kibice mnie oceniają za końcowy wynik i ja muszę wiedzieć, że wszystko co czynię, robię w oparciu o wiedzę, a nie wyczucie. Dlatego bardzo ważne są dla mnie rozmowy z fachowcami, potrafię wysłuchać wszystkich stron zanim podejmę ostateczną decyzję, ale czynię to opierając się właśnie o dokładne przemyslenia, a nie działaniu ad hoc.

- Słyszałem też, że utrzymuje pan stały kontakt z kibicami.

- Staram się być aktywny w mediach społecznościowych, czytam opinie kibiców, ale bywają też sytuacje zaskakujące. Przed meczem finałowym jeden z kibiców zadał mi pytanie, na które konkretnie miejsce ma kupić bilet, żeby mieć najlepszą widoczność. To jeszcze nic, bo są dni, szczególnie po meczach, kiedy nad samym ranem przychodzą zapytania od kibiców, którzy widocznie przedłużyli sobie after party i zadowoleni pytają, co ja robię. I to nawet szóstej rano. Kiedy odpowiadam, że śpię, to oni dowcipnie odpisują, że nie, skoro reaguję na ich wiadomości.

- Na czym polega największa trudność w prowadzeniu rozmów z zawodnikami?

- Na zbudowaniu zaufania. Szybko zorientowałem się, że sprawy finansowe są bar-

dzo ważne, ale zaufanie jeszcze ważniejsze. Pozwala także wyznaczyć wspólny cel, do którego obie strony chcą potem dążyć. Pamiętam rozmowy z menedżerką Andersa Thomsena i choć Duńczyk był kuszony atrakcyjniejszymi ofertami, to jednak ważniejsze dla niego okazało się, że zaprezentowaliśmy plan strategiczny działania na dłuższy czas i wyznaczaliśmy sobie cel w postaci zbudowania koalicji polsko-duńskiej w Stali z perspektywą wspólnej pracy na kilka kolejnych lat. Przykładem było ponowne ściągnięcie Nielsa Kristiana Iversena oraz zakontraktowanie Markusa Birkemose.

- Poznał pan środowisko, w którym funkcjonuje gorzowski żużel. Jak je pan ocenia?

- Na pewno Gorzów stoi żużlem i co do tego nie mam wątpliwości. Dla wielu mieszkańców sport ten jest pewnym elementem życia i to jest w sumie fajne, że utożsamiają się oni z miastem poprzez klub. Często dostaję od kibiców zdjęcia z przystrojonymi barwami klubowymi mieszkaniami, kiedy są ważne mecze, a nawet niektórzy robią sobie tatuaże z wizerunkiem choćby Bartka Zmarzlika. Dla klubu jest to ogromne wsparcie, choć nie kryję, że latem byłem trochę rozczarowany słabą sprzedażą biletów na niektóre spotkania ligowe. Szybko jednak wyjaśniono mi, że po pierwsze w poprzednich latach zostało nadszarpnięte ich zaufanie, a po drugie Gorzów jest miastem generalnie o skromnych dochodach i nawarstwienie się imprez miało wpływ na słabszą sprzedaż wejściówek. Pandemia też miała wpływ, ale to już dotyczyło całego praktycznie kraju. (...).

- W Gorzowie i regionie jest odpowiedni potencjał gospodarczy, który można wykorzystać do współpracy z klubem na zasadach biznesowych?

- Są firmy, które od wielu lat są związane z gorzowskim żużlem, zarówno w trudnych chwilach, jak i w tych najlepszych. Czasami dochodzi do rozvodu, parę firm w ostatnim czasie odeszło, ale po zmianie władz klubu niektóre powróciły, inne zadeklarowały taki powrót. Natomiast problemem jest to, że Gorzów nie jest aglomeracją, w której mieszka 300-500 tysięcy ludzi. Dokonując pewnych porównań statystycznych wyszło nam jednak, że Gorzów jest miejscem o sporym zaangażowaniu firm w działalność finansową klubu. Nie mamy co prawda dużych sponsorów, dlatego musimy poszerzać naszą paletę poprzez wychodzenie poza nasz region. To nie jest proste, ale działamy. Dużo nam pomagają w tym sukcesy, szczególnie Bartka Zmarzlika w mistrzostwach świata.

- Czy po obronie przez niego mistrzostwa świata pojawiły się już sygnały od firm, które chcą podjąć rozmowy sponsorskie?

- Z dnia na dzień nic się nie dzieje, nad wszystkim trzeba pracować miesiącami, czasami nawet dłużej. Kiedy jeszcze przed wybuchem pandemii zaproponowałem współpracę niektórym poznańskim firmom, jakby nie do końca widziały one sens wchodzenia w żużel, a tym bardziej promowania się w Gorzowie, skoro poznański rynek jest bogatszy. Po zdobyciu przez Zmarzlika mistrzostwa świata same do mnie zadzwoniły, że chcą przyjechać. Inny przykład. Próbowaliśmy zachęcić kolegów z Warszawy, żeby zainteresowali się współpracą z nami i niedawno jeden z nich napisał esemesa z pytaniem, czy to u Ciebie jeździ ten Zmarzlik?

- Żużel to także trampolina do rozwinięcia działalności politycznej. Czuje pan naciski osób, które chcą zyskać poprzez ten sport?

- W każdym mieście są różnego rodzaju układy i układziki, i Gorzów nie jest zapewne wolny od tego, ale ja staram się nie zwracać na to uwagi, zwłaszcza że nie odczuwam żadnych prób nacisków. Żużel w Gorzowie raczej łączy, wszyscy będący wokół niego w pierwszej kolejności są kibicami. Moim pewnym atutem jest to, że jestem spoza Gorzo-

wa, do każdego podchodzę w sposób indywidualny i razem otwarty. W trakcie budowania znajomości sam wyrabiam sobie zdanie o danej osobie i albo ta znajomość mi odpowiada albo nie. Natomiast muszę tutaj bardzo pozytywnie wypowiedzieć się o prezydencie miasta Jacku Wójcickim, z którym współpraca układa mi się bardzo dobrze. I nie chodzi jedynie o rozmowy na temat współfinansowania działalności klubu, ale wpływu naszej działalności na promocję i życie społeczne miasta. Duże wsparcie mam też od radnych, za co im często dziękuję.

- Zachęcał Pan prezesów innych klubów do spotkania na wzór okrągłego stołu. Czy propozycja ta padła na podatny grunt?

- Jeżeli chcemy zmienić żużel w naszym kraju, to musimy o tym rozmawiać w gronie działaczy i władz ligi czy związków. Oczywiście największą trudnością jest to, że każdy ma własny interes i własną wizję tych zmian. Wszyscy jednak widzą pewne niedoskonałości, głównie regulaminowe i przynajmniej skupmy się na ich poprawie. Bieżący sezon pokazał, że na pewne zdarzenia nie potrafimy prawidłowo reagować. Nie chcę już tutaj powracać do najbardziej kontrowersyjnych zdarzeń, ale wiele działań negatywnie odbija się na kibicach, którzy przyjeżdżają na mecze i stoją pod bramami lub są wpuszczani na stadion, żeby obejrzeć wyścig traktorów. Nie wolno ich lekceważyć, zachęcać ich do przejeżdżania kilkuset kilometrów, żeby potem powiedzieć, że meczu nie ma, choć nad stadionem świeci słońce.

- Co roku w polskim żużlu mamy mnóstwo zmian. Czy nie brakuje stabilności przy podejmowaniu decyzji i działaniu?

- Zaobserwowałem, że w polskim żużlu działamy na zasadzie strażaka, jak gdzieś pojawi się pożar, to natychmiast przewracamy przepisy. Brakuje nam szerszej wizji, takiej kilkuletniej, a przede wszystkim konsekwencji w działaniu. Uważam, że większość pomysłów trzeba wprowadzać z pewnym wyprzedzeniem, a nie z dnia na dzień, stawiając kluby pod ścianą. Jako prezesi nie potrafimy się dogadać, ustalić zegara czasowego, żebyś nie był potem zaskakiwanym.

- Dziękuję za rozmowę.

Szczakiel raz, Gollob raz, Zmarzlik po raz drugi

Bartosz Zmarzlik po raz drugi z rzędu został indywidualnym mistrzem świata na żużlu.

Nikt wcześniej z polskich zawodników nie dokonał tego wyczynu, a mistrzami świata byli Jerzy Szczakiel i Tomasz Gollob. W erze Grand Prix tylko Tony Rickardsson i Nicki Pedersen potrafili obronić wcześniej wywalczony laur.

Emocje, jakie towarzyszyły wywalczeniu przez kapitana Stali Gorzów drugiego złotego medalu sięgnęły zenitu w Toruniu, gdzie na początku października odbyły się dwie ostatnie rundy. 25-latek zapewnił sobie tytuł w momencie awansu do wyścigu finałowego w ostatnim turnieju, po czym ten finał wygrał.

W sumie na osiem tegorocznych rund **Bartosz Zmarzlik** rozstrzygnął na swoją korzyść połowę. Raz był trzeci, raz czwarty i dwukrotnie odpadał w półfinale. Na drugiej pozycji mistrzostwa zakończył **Tai Woffinden**, który w wyścigu dodatkowym pokonał **Fredrika Lindgrena**.

Przypominamy drogę Bartosza Zmarzlika do drugiego złotego medalu indywidualnych mistrzostw świata:

1. Grand Prix Polski - Wrocław 28.08.2020

W wielkich bólach rodził się tegoroczny cykl wyłaniania indywidualnego mistrza świata. Z powodu pandemii koronawirusa organizatorzy mistrzostw długo zastanawiali się nad przyjęciem modelu przeprowadzenia rozgrywek. Ostatecznie zdecydowano się na wybór zaledwie czterech torów, ale na każdym z nich zaplanowano rozegranie dwóch rund.

Na inauguracyjnym turnieju we Wrocławiu obrońca mistrzowskiego tytułu radził sobie nieźle, ale nie wybitnie. Gorzowianin jeździł w przysłowiową kratkę. Przytrafiło mu się kilka błędów, ale najwięcej pracy miał z ustawieniami sprzętu. W półfinale, do którego awansował z piątej

pozycji, nie sprostął bardzo szybkiemu tego dnia **Artiomowi Łagucie** oraz Woffindenowi i drogę po złoty medal rozpoczął od szóstej pozycji i wywalczenia 11 punktów do klasyfikacji Grand Prix. Zawody wygrał Łaguta przed **Maciejem Janowskim** oraz Lindgrenem.

2. Grand Prix Polski - Wrocław 29.08.2020

Dzień później zwyciężył świetnie dysponowany Janowski, który tym samym urosł na głównego kandydata do mistrzowskiego tytułu. W finałowym biegu za wrocławianinem do mety przyjechali Woffinden, Zmarzlik i Lindgren. Dla gorzowianina było to jubileuszowe, dwudzieste podium w historii jego występów w Grand Prix. Zmarzlik rozpoczął zawody od dwóch trzecich miejsc i na poważnie zapachniało sporą niespodzianką. Kolejne trzy wyścigi w rundzie zasadniczej pojechał jednak wybitnie, wszystkie wygrał i do półfinału awansował z trzeciej pozycji. W walce o finał ograł **Gleba Czugunowa** oraz nadal szybkiego Łagutę, a przegrał jedynie z Woffindenem, z którym stoczył widowiskowy i trzymający do końca napięciu bój. W wyścigu finałowym Janowski i Woffinden byli już poza zasięgiem mistrza.

3. Grand Prix Polski - Gorzów 11.09.2020

To było żużlowe show jednego zawodnika. Zmarzlik od początku zawodów dysponował świetnym refleksem pod taśmą i pewnie wygrał prawie wszystkie starty. Raz nawet tak wystrzelił, że duński sędzia **Jesper Steentoft** był przekonany, że bożyszcze miejscowej publiczności uciekł mu z lotnego. Powtórki pokazały, że nic takiego nie miało miejsca, ale bieg trzeba było powtórzyć.



Bartosz Zmarzlik jest pierwszym Polakiem, który po raz drugi został mistrzem świata na żużlu

Lider Stali Gorzów przegrał tylko raz, w rundzie zasadniczej z Woffindenem, co nie miało żadnego wpływu na dalszą rywalizację. Gorzowianin, który wygrał na domowym torze po sześciolatniej przerwie, zgarnął komplet 20 punktów do klasyfikacji mistrzostw świata i wyszedł na drugie miejsce ze stratą jednego punktu do Janowskiego oraz z przewagą jednego oczka nad będącym w Gorzowie trzecim Lindgrenem. Na drugiej pozycji zawody skończył **Jason Doyle**, który do ostatnich metrów naciskał Zmarzlika, ale przegrał dosłownie o centymetry. Trochę z tyłu pozostał Woffinden, który znalazł się na szóstej pozycji i do Polaka w tym czasie tracił cztery punkty.

4. Grand Prix Polski - Gorzów 12.09.2020

Długo wydawało się, że Zmarzlik powtórzy osiągnięcie z pierwszego dnia w Gorzowie, ale nie wyszedł mu wyścig półfinałowy. Wybrał

czwarte pole, z którego nie wyjechał tak jak planował, został do tego przymknięty w wejściu w łuk, a na dystansie zdołał wyprzedzić tylko Woffindena, który również nie zakwalifikował się do finału.

W finale obejrzelśmy pasjonującą walkę trzech żużlowców Włókniarza Częstochowa. Ostatecznie najlepszy był Lindgren, który wyprzedził **Leona Madsena** i Doyle'a. Walce tej z ostatniej pozycji przyglądał się **Emil Sajfutdinow**. Najbardziej zadowolony po zawodach był więc Szwed. Nie dość, że na „Jancarzu” wysłuchał swój hymn, zgarnął komplet punktów, to powrócił na czoło klasyfikacji mistrzostw.

5. Grand Prix Czech - Praga 18.09.2020

Faworytem imprezy był trzykrotny triumfator na praskim owalu Woffinden, który zawsze znakomicie czuje się nad Wełtawą i zrozumiałe było, że wielu stawiało właśnie na niego. Nie brakowało opinii, że milowy krok w

stronę mistrzowskiego tytułu uczyni Lindgren, który dawno nie był tak zdeterminowany w walce o mistrzostwo świata, jak w tym sezonie. Polscy kibice wierzyli w naszych reprezentantów. Janowski i **Patryk Dudek** zawsze podkreślali, że na Markecie czują się wyśmienicie. Gorzej było ze Zmarzlikiem, ale on również z wiarą w dobry występ przyjechał na obiekt znajdujący się przy U Wojtęsky 11. I mimo wywalczenia 17 punktów Zmarzlik wyraźnie męczył się z czeskim torem. Jak sam przyznał, dopiero na finałowy wyścig znalazł optymalne ustawienia i wygrał przed Woffindenem oraz **Martinem Vaculikiem**. Po raz pierwszy do finału nie awansował za to Lindgren i nasz reprezentant, zgarniając kolejnych 20 punktów do klasyfikacji, ponownie wysforował się na czoło rywalizacji, ale z jednym punktem przewagi nad Szwedem.

6. Grand Prix Czech - Praga 19.09.2020

Tego nie spodziewał się chyba nikt. Zmarzlik ponownie wygrał w Pradze, w której we wcześniejszych czterech latach tylko raz awansował do półfinału. Mało tego, wygrał w imponującym stylu. W rundzie zasadniczej zdobył 13 punktów. W półfinale przyszło mu się zmierzyć z Janowskim, Doylem i Madsenem. Zmarzlik świetnie wystartował i tyle go widzieli rywale. W drugim półfinale wygrał Lindgren przed Woffindenem i w wielkim finale ujrzelśmy głównych faworytów do walki o mistrzowską koronę.

Pasjonujący bój stoczyli Zmarzlik i Woffinden. Nasz zawodnik pokonał Brytyjczyka na ostatnich metrach. Trzeci do mety przyjechał Doyle. Lindgren ponownie przypatrywał się jeździe swoich największych konkurentów z tyłu, choć tym razem był w finale. Jako ciekawostkę dodajmy, że w Pradze było mnóstwo przerwanych wyścigów, głównie tych ze Zmarzlikiem w obsadzie. Gorzowianin przez te dwa dni aż 24 razy stawał pod taśmą, choć powinien tylko 14 razy. Wszystkie te starty jednak wytrzymał, ani razu nie złapał „warninga”, zdecydowaną większość wyjść spod taśmy wygrał. W tym momencie jego przewaga nad rywalami wzrosła, do siedmiu punktów nad Lindgrenem i dziesięciu nad Woffindenem.

7. Grand Prix Polski - Toruń 02.10.2020

Bartosz Zmarzlik w pierwszym toruńskim turnieju, w drugim starcie zanotował groźnie wyglądający upadek, po którym miał bardzo duże

kłopoty z ponownym wejściem w odpowiedni rytm. Dodatkowo turniej tak się dla niego pechowo zaczął układać, że zdobywając w rundzie zasadniczej dziewięć punktów, przy dwóch wygranych biegach, z ledwością awansował do półfinału z ostatniego, premiowanego miejsca, czyli ósmego. O wszystkim zadecydowało zwycięstwo w ostatnim biegu, w którym pojechał z bardzo szybkimi tego dnia – Doyle'm, Madsenem i Lindgrenem. W półfinale gorzowianin pokonał bardzo mocnych Woffindena, Sajfutdinowa oraz Vaculika i wydawało się, że w finale jest w stanie powalczyć o pierwszą w karierze wygraną na Motoarenie. Nie udało się, zajął ostatnie miejsce, ale w klasyfikacji przed ostatnią rundą miał osiem punktów przewagi nad Woffindenem i dziesięć nad Lindgrenem.

8. Grand Prix Polski - Toruń 03.10.2020

Napięcie rosnęło niemal z każdą minutą przybliżającą końcowe rozstrzygnięcie. Tym razem Zmarzlik przyjął zasadę spokojnego punktowania, a celem był awans do półfinału. Ponownie zebrał dziewięć punktów i do dalszej walki przystąpił z siódmej pozycji.

Przed wyjazdem do wyścigu półfinałowego, w którym za rywala miał bezpośrednich konkurentów do złotego medalu, czyli Woffindena oraz Lindgrena, wiedział, że przynajmniej drugie miejsce daje mu mistrzostwo świata. Pojechał rewelacyjnie, przegrał tylko ze Szwedem i zaraz potem pobiegł do jednego z sektorów, gdzie siedziała jego najbliższa rodzina, żeby razem z nią świętować zasłużony triumf.

Po krótkiej fiście i jeszcze krótszym odpoczynku, Zmarzlik wyjechał do finału, żeby sprawić kibicom jeszcze jedną miłą niespodziankę. Pomimo słabego startu, na dystansie poradził sobie z bardzo szybkimi przez całe zawody Łagutą oraz Janowskim i pierwszy raz wygrał turniej Grand Prix w Toruniu.

ROBERT BOROWY

Końcowa klasyfikacja generalna Grand Prix: 1. Zmarzlik 133, 2. Woffinden 117+3, 3. Lindgren 117+2, 4. Janowski 107, 5. Madsen 89, 6. Doyle 87, 7. Łaguta 84, 8. Sajfutdinow 81, 9. Vaculik 78, 10. Fricke 64, 11. Żagar 46, 12. Dudek 39, 13. Iversen 32, 14. Michelsen 32, 15. Lindbäck 22, 16. Czugunow 16, 17. Jack Holder 12, 18. Thomsen 10, 19. Krcmar 1, 20. Milik 1.

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Gorzów to mój drugi rodzinny dom

Z Andrzejem Pogorzelskim, byłym żużlowcem i trenerem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Niewiele zabrakło a byłby pan księdzem, nie żużlowcem. Co zdecydowało o tym, że jednak wsiał pan na motocykl?

- Przypadek, który zmienił moje życie. Po szkole podstawowej rodzice wysłali mnie do seminarium duchownego w Gnieźnie, który był odpowiednikiem dawnej szkoły średniej. Nie miałem nic do powiedzenia, dlatego pojechałem z rodzinnego Leszna do Gniezna i w sumie spędziłem tam rok. Pewnego dnia, korzystając z czasu wolnego, jaki zawsze mieliśmy przez dwie godziny po południu, wybrałem się z dwoma kolegami do miasta. Poszliśmy do kawiarni i nie było akurat wolnego stolika, przez co dosiedliśmy się do dwóch dziewczyn. Traf chciał, że zobaczył nas przeor i po powrocie do seminarium wezwał do siebie, po czym nakazał wstawić się na drugi czy trzeci dzień z rodzicami. Dla mnie oznaczało to, że nie mam po co wracać do Leszna. Szybko pobiegłem do mojego starszego brata Teodora, który był mechanikiem żużlowców Startu Gniezno i opowiedziałem mu całą historię. Zgodził się wziąć mnie do siebie.

- I co było dalej?

- Tedziu, bo tak mówiliśmy na niego, w pewnym momencie wypalił, żebym spróbował pojeździć na żużlu. Wcześniej nawet nie siedziałem na motocyklu, prawa jazdy oczywiście nie miałem. Spróbowałem i nawet nieźle mi szło. Ówczesny prezes Startu wymyślił, że skoro nie mam skończonych 18 lat i prawa jazdy, będę jeździł pod innym nazwiskiem... Władysław Ryczkowski. Taki zawodnik był oczywiście w klubie, ale akurat nie mógł startować, bo leczył kontuzję. Najważniejsze, że miał aktualną licencję. I tak zacząłem na „krzywkę” jeździć w Poznańskiej Lidze Okręgowej. Pewnego dnia do Gniezna przyjechał ojciec, o czym nie wiedziałem. I zobaczył mnie na torze. Zrobiła się z tego mała awantura, ale jakoś wszystko rozeszło się po kościach. Jak skończyłem 18 lat, wróciłem do Leszna, tam zdałem licencję i początkowo jeździłem, lecz w następnym roku ponownie byłem w Gnieźnie.

- Jakże były kulisy pańskiego transferu do Stali Gorzów 1962 roku, bo podobno ekwiwalent został wypłacony w sprzeczce, nie w gotówce?

- W 1960 roku jeździłem ze Startem Gniezno w ekstraklasie, ale poszło nam kiepsko, bo nie wygraliśmy żadnego meczu. Z perspektywy czasu



DMP 1969 roku: A. Pogorzelski, J. Padewski, E. Pilarczyk, E. Migoś, R. Działkowiak. Na motocyklu: Z. Szarabajko (kierownik drużyny) i E. Jancarz. Niżej: M. Pilarczyk i W. Jurasz

oceniam ten transfer pozytywnie, bo w Gorzowie odniosłem największe sukcesy. Poza tym bardzo dobrze tu się czułem i dzięki Stali wypłynąłem na głębokie wody. Zyskałem ponadto materialnie. Otrzymałem w centrum miasta piękną kawalerkę i etat w Zakładach Mechanicznych. Miałem też płacone za zdobyte punkty, a z czasem doszło kadrowe.

- W sportowym dorobku ma pan mnóstwo wartościowych sukcesów, z których na czoło wysuwają się trzy złote medale drużynowych mistrzostw świata. Czy z perspektywy kilkunastu lat od zakończenia kariery ma pan niedosyt, że czegoś nie udało się zdobyć, na czym panu zależało?

- Oczywiście, zawsze wracam pamięcią do indywidualnych mistrzostw Polski. Nigdy nie stanąłem na najwyższym stopniu podium. W latach 1964-66 trzykrotnie zdobywałem brązowy medal w Rybniku. Trudno tam się walczyć z koalicją miejscowych zawodników, ale przynajmniej raz mogłem wygrać. Nie udało się. Podobnie jak nigdy nie otarłem się o podium w indywidualnych mistrzostwach świata, choć wystąpiłem w czterech finałach.

- W tym drugim przypadku problem tkwił chyba w legendarnych stadionie Wembley, na którym nigdy Polakom nie szło najlepiej...

- Trzy razy pojechałem tam w finale i każdorazowo byłem dziewiąty. Nie było to złe osiągnięcie, ale aspiracje miałem większe. Na Wembley nie szło nam, gdyż tam była specyficzna nawierzchnia toru, przypominająca dziś graniaty. Tyle, że były to

czasy, gdzie w Polsce ścigało się tylko na grysie żużlowym. I kompletnie nie mogliśmy dopasować się do tej angielskiej nawierzchni. Jeżeli częściej byśmy na tym torze ścigali się, zapewne udałoby się rozgryźć jego konsystencję. Kłopot w tym, że startowaliśmy tam sporadycznie. Raz, czasami dwa razy w roku. I nie było kiedy spokojnie popracować nad ustawieniem motocykli.

- Był pan zawodnikiem i trenerem. W jakiej roli czuł się pan lepiej?

- Jako zawodnik jeździłem na własne konto lub zespołu. Jako trener odpowiadałem za dużą grupę ludzi i powiem panu, że sporą radość sprawiało mi, jak mój wychowanek stawał się czołowym zawodnikiem najpierw Polski, potem świata. Kiedy Edek Jancarz czy Zenek Plech stawali na podium indywidualnych mistrzostw świata rozpierała mnie duma, choć wtedy jeszcze jeździłem. Po zakończeniu kariery wyszkoliłem kolejną grupę znakomitych zawodników, ot choćby Romka Janowskiego. Dlatego praca trenerska dała mi mnóstwo radości i w tej roli czułem się zdecydowanie lepiej.

- Często gwiazdy sportu są indywidualistami. Pan jednak najlepiej czuł się w pracy zespołowej, czego dowodem są wspomniane złote medale z drużyną Polski w mistrzostwach świata, liczne sukcesy ze Stalą Gorzów na krajowym podwórku oraz efekty pracy trenerskiej.

- Tak, lubiłem pracę w szerszym gronie ludzi. Nigdy nie uważałem się za gwiazdę, zawodnika noszącego głowę w chmurach. Owszem, byłem zawiedziony jak czegoś nie wygrałem, ale ponad wszyst-



A. Pogorzelski nigdy nie żałował, że trafił do gorzowskiej Stali



24. DMŚ 1969 roku (Rybnik): A. Pogorzelski, H. Gluecklich, A. Wyglenda, S. Tkocz i E. Jancarz

ko stawiałem na pracę zespołową.

- Podobna się panu dzisiaj żużel?

- To zależy jak na niego spojrzymy. Jako sport nadal mnie ekscytuje, lubię go oglądać. Jako były reprezentant Polski, a przede wszystkim szkoleniowiec ubolewam na tym, że kluby wolą kontraktować zagranicznych zawodników a nie skupiają się na solidnej pracy z naszą młodzieżą. Jeżeli nie nastąpi opamiętanie, z czasem zaczną brakować polskich żużlowców. I kim wtedy działacze obsadzą zespoły ligowe. Zawodnikami zagranicznymi?

- Pochodzi pan z Leszna, prawdziwego żużla uczył się w Gnieźnie, największe sukcesy odnosił w Gorzowie, ale potem powrócił pan w rodzinne strony. Często jednak odwiedza pan nasze miasto. Czyli te 10 lat startów tutaj nie poszło w niepamięć?

- Gorzów to mój drugi rodzinny dom, gdzie mam mnóstwo przyjaciół i na każde zaproszenie wsiałam w pociąg i przyjeżdżam tu z wielką ra-

dością. Pamiętam jak w 1961 roku Stal awansowała do ekstraklasy i zaproponowała mi zmianę barw klubowych. Start Gniezno jeździło wtedy w drugiej lidze, ja chciałem rozwijać się sportowo i nawet sekundy nie wątpiłem w to, że oferta gorzowian to moja szansa. I nigdy potem nie żałowałem tego kroku, gdyż w krótkim czasie stałem się czołowym polskim żużlowcem, Stal zaczęła zdobywać medale w lidze i to była przepustka do jazdy w najważniejszych imprezach światowych. Do tego bardzo dobrze czułem się w nadwarciańskim środowisku. Mieliśmy wspaniałych kibiców i dobrą opiekę ze strony zakładu patronackiego.

- Jak to było z czapką Kadyrowa, którą od 1963 roku dostaje indywidualny mistrz Polski?

- Różne legendy krążą na jej temat, ale prawda jest jedna. To było we wspomnianym 1963 roku na dworcu w Ufie, skąd wracaliśmy z zawodów. Na dworzec przyszedł pożegnać nas Gabdrachman Kadyrow, z którym bardzo się lubiliśmy. Miał na głowie charakterystyczną czapkę i w pewnej chwili zapytałem, czy mógłby dać ją nam na pamiątkę. Ściągnął i położył na mojej głowie. Jak pamiętam, byli ze mną m.in. Antoni Woryna, Heniek Żyto i Marian Kaiser. I jeszcze tego samego roku, jak mistrzem Polski został Żyto, czapka trafiła do niego, a jego małżonka wypisała na niej nazwisko i tak każdego kolejnego roku mistrz Polski haftował swoje nazwisko. Ja tego szczęścia nie miałem.

- Miał pan ksywę „Puzon”. Skąd się wzięła?

- W Gnieźnie prezesem klubu był wspomniany Andrzej Jasiński, którego wszyscy nazywali „Puzonem”. Zapewne dlatego, że był niski i do tego trochę przy „kości”. Przez pewien czas mieszkaliśmy u niego i codziennie chodziliśmy razem na stadion. On starszy pan, ja wysoki przy nim młodzian, to zaczęto mówić do mnie „Puzoniątko”. Jak byłem już trochę starszy, zostałem „Puzonem”.

- Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

Od redakcji: Ta rozmowa jest kompilacją kilku wywiadów, które ukazały się na łamach portalu echogorzowa.pl, a przeprowadzonych w ostatnich latach przy okazji bytności A. Pogorzelskiego w Gorzowie.

r e k l a m a



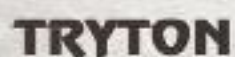
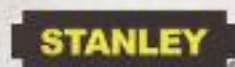
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

